Nr. 17. Kraków, 21 kwietnia 1907 r. Rok V.



TYGODNIK DLA LUDU POLSKIEGO

wychodzi w każdą sobotę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: pojedynczy 10 hal., podwójny 20 halerzy.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Długa L. 5.

Czem dla nas muszą być wybory!

Ojczyznę nam rozdarto, a rozdarto dlatego, ażeby naszą krwią, naszem mieniem się tuczyć i wielu, wielu nas zabito, niejeden skonał w więzieniu zapomniany, opuszczony... Ile milionów, mówiąc otwarcie, skradły nam zaborcze państwa! Chciały i chcą w nas zabić duszę, jakąśmy od Pana Boga dostali, chcieliby odrzeć nas z majątku, zrobić dziadami, abyśmy nigdy nie zdobyli tyle siły moralnej i materyalnej, ileby nam było potrzeba do zwalczenia naszych wrogów.

Lecz oni głupcy, bo naród polski, choć upadł, lecz nie zginął. Pragnie żyć i zbudził się do walki o prawa Boskie i ludzkie, idzie całą siłą do boju i zwycięży... Wprawdzie nie trąbią trąbki do boju i nie grzmią armaty, ale rozpoczyna się walka nie na żarty, walka na wszystkie strony i w samem nawet społeczeństwie.

O co chodzi i kto tu jest naszym wrogiem? Chodzi nam o rzecz wielką, o rzecz świętą! bo o cały naród.

My Polacy, jak długo i szeroko, na wszech ziemiach polskich musimy być narodem wielkim, bogatym i szczęśliwym? Bo i dlaczegoż mamy być nieszczęśliwymi? Dlaczegoż, mówię, mamy się tułać po obcych ziemiach, a inni na naszej ziemi, krwią przodków zroszonej, mają się rozpierać? Patrzmy na Anglików lub choć sąsiadów Szwajcarów, oni bogaci, oni szczęśliwi, bo oni są wolni, bo oni tylko na siebie pracują. I my mamy ogromne bogactwa i nasza ziemia może mlekiem i miodem opłynąć, ale, ażeby tak było, potrzeba, ażebyśmy tylko sami i dla siebie na niej gospodarzyli. Dokąd wrogowie nasi będą nam przeszkadzać w oświacie, jak się dotąd dzieje, dokąd wrogowie nasi będą przeznaczać miliony na wykupno naszej ziemi, a więc przeznaczać miliony po to, ażeby z nas żebraków uczynić, pozbawiając nas tego, co nas żywić może, dotąd niema u nas bogactwa, dotąd niema u nas szczęścia... Kogo biją, bronić się musi, bo inaczej nie byłby godny, aby go nie bito. My, Polacy, również bronić się musimy.

I porwał się naród do obrony, wezwał wszystkich do pracy, aby wspólnemi siły cudów dokazać. Zanim jednak będziemy wolni, musimy naprzód powiedzieć sobie, że możemy być wolni. Musimy rozbudzić wszystkich do pracy nad odrodzeniem naszem.

Rozpoczęła się walka przeciw wszystkim, którzy zechcą nam przeszkodzić w dźwiganiu się narodu, w podnoszeniu się jego moralnem i materyalnem. A naszym wrogiem są ci, którzy odarli nas z wolności, którzy targnęli się na prawa Boskie i ludzkie. Wobec tych naród nasz może wystąpić z godnością i siłą. Nie złudzą nas ani chwi-

lowe przymilania się, ani żadne obiecanki, ani pogróżki nawet, bo my wiemy, że bardziej nas skrzywdzić nie mogą, bo my wiemy, że nie żebrząc, lecz walcząc, zdobędziemy to, co się nam prawnie należy.

Ażebyśmy zdobyli coś musimy mieć siłę, a siłę wielką będziemy mieć tylko wtedy, gdy wystąpimy solidarnie przeciwko wrogom naszym. Patrzmy na Księstwo Poznańskie, tam Polacy podali sobie dłoń braterską i widzimy hrabiego i robotnika, jak stojąc ramię przy ramieniu, opierają się rozbestwionej rzeszy „Krzyżackiej“.

Gdy uchwalono konstytucyę 3. maja, a Rosya wystąpiła w obronie złotej wolności, była nie tylko ona, to jest Rosya, wrogiem Polski, ale i ci także, którzy się z nią przeciwko synom Polski połączyli, i ci, którzy mogąc wystąpić przeciwko Rosyi i zdrajcom w obronie Ojczyzny, tego nie uczynili, lecz siedzieli z założonemi rękami.

Otóż i dziś nie tylko wrogami są ci, którzy nas gnębią, ale i ci, którzy ostro przeciw gnębicielom nie występują, i ci, którzy mogliby wystąpić solidarnie, a przez to okazać wrogom siłę, z tymi wrogami się kumają, a przynajmniej rozbijają solidarność narodową, przez co osłabiają naród i przyczyniają się, może nawet bezwiednie, do dalszej niewoli naszej...

A dzisiejsze wybory czem są dla nas?..

Jednym z wielu środków, których używamy i powinniśmy użyć do wywalczenia naszej wolności narodowej, do położenia tamy krzywdom, jakie dotychczas rząd nam czynił. Środkiem do wymierzenia sprawiedliwości ludowi a ukrócenia samowoli i przywilejów, i zniesienia przywilejów tam, gdzie one istnieją...

Bo Polskę, jako rzecz świętą, musimy budować rękami czystemi a nie takiemi, które brukają się krzywdą ludu, lub jadem i nienawiścią do innych stanów.

Wyborów więc, jako jednego ze środków, do odzyskania naszej ukochanej Ojczyzny i do zaprowadzenia sprawiedliwości, nie możemy lekceważyć. Lecz pod grozą zdrady narodowej i ludowej powinniśmy w nich wziąć czynny udział!...

A kto może być naszym posłem?!... Według mnie ten, kto wypełnia następujące przykazania:

1) Kto kocha Boga i Ojczyznę nadewszystko, a lud jak siebie samego, i kto miłości tej dowiódł czynami...

2) Kto zdolny jest do zaciętej obrony i kto skutecznie i mądrze będzie mógł radzić nad usunięciem biedy, jakiej jest wszędzie pełno!...

Z tych dwóch następujące się wyłaniają:

a) kto uzna potrzebę koniecznej i ostrej walki z naszymi wrogami;
b) kto ufa w siły narodu i wierzy, że my sami nad sobą pracując, bez obcej pomocy, będziemy szczęśliwi;
c) kto uznaje potrzebę połączenia się wszystkich stronnictw do walki z naszymi wrogami, a więc konieczną potrzebę wstąpienia do Koła polskiego;
d) kto pragnie wyodrębnienia Galicyi i o nie będzie walczył, bo jest rzeczą konieczną, ażebyśmy na swoich śmieciach my byli gospodarzami;
e) kto bez zastrzeżeń słucha Rady narodowej tam, gdzie interesa narodowe są zagrożone;
f) kto zna kraj lub przynajmniej swój okręg należycie;
g) kto będzie usilnie pracował nad podniesieniem krajowego przemysłu, nad podniesieniem rolnictwa i oświaty;
h) kto bez względu na to, czy on na tem ucierpi czy zyska, pójdzie tam i będzie tego bronił gdzie interes „dobra ogółu“, dobra kraju i ludu pójść i bronić mu każe.

Jeżeli jest chłop odpowiedni do posłowania, chłop być powinien, bo chłopów jest najwięcej, a więc sprawiedliwość każe, aby lud w największej liczbie był reprezentowany. Jeżeli niema chłopa, niech będzie ksiądz, pan lub mieszczanin, byle odpowiadał powyższym warunkom i życiem przeszłem stwierdził, że w rzeczywistości tak jest a nie inaczej.

Maciej Stopyra, chłop z Brzózy Stadnickiej.

Do kandydatów...

Narodzie ciesz się, zbawienie twoje blizkie. Nie uwierzycie, kochani bracia, jak mam serce przepełnione radością, gdy widzę, że jest tylu kandydatów na posłów do parlamentu! W naszym powiecie Jarosławskim mamy zgłoszonych: 4-ch sędziów, 1 obszarnik, 1 ksiądz i 1 chłop, a nie zgłoszonych, kandydujących na swoją rękę, to już trudno zliczyć, boję się tylko, że braknie wyborców, gdy tak dalej pójdzie. Widać z tego, że wszyscy czują się na siłach, że nas zbawią, choć ja sobie inaczej myślę, bo od lat wielu kręcę się pomiędzy ludem, — znam jego dolę i niedolę, — jest wiele towarzystw, które mają za cel lud oświecać i wskazywać mu drogę do poprawy bytu i zrobilibyśmy bardzo wiele dobrego bez parlamentu, ale niestety! mało komu chce się pracować, bo to praca zadarmo, nie za pensyę, bo tu trzeba poświęcenia! — Dlatego nie dziwcie się, że ja sobie inaczej myślę, że ta chętka jechania do Wiednia, to pewnie te dziesiątki lub awanse. — Mamy Towarzystwo Szkoły Ludowej, które ma za zadanie lud oświecać, bo bez oświaty nigdy dobrze na świecie nie będzie, człowiek ciemny, to nieużyteczna maszynka, to katarynka, na której ludzie nieuczciwi grają, jak im się podoba, a oni zato na wiecach wyją, jak oszalałe wilki przeciw lub za kandydatem, a powiedz takiemu: uspokój się człowieku, bo ci wątroba pęknie, toby cię roz-

darł! I cóż może zrobić T. S. L., gdy niema kto pracować? Nikomu się nie chce iść na wieś i pouczyć lud o jego prawach, godności człowieczej, sądach polubownych, o naszej biednej Ojczyźnie i t. p., bo to praca ciężka, trzeba siedzieć w ciasnej izbie, w zaduchu, nieraz i zaziębić się, pokichać, a zato nikt nic nieda, nikt nie zapłaci, a jeżeli zapłaci, to ci się aż gorzko zrobi, bo i to się trafia. — Czy może być co lepszego, jak „Kółka rolnicze“? O! gdyby lud zrozumiał, że przez oświatę, jedność, zgodę i miłość może dojść do dobrobytu, nie potrzebaby szukać zbawienia we Wiedniu, bo tu by się znalazło. A ileż to mamy tych Kółek? aż wstyd powiedzieć prawdę, jak ich mało! a dlaczego? bo brak ludzi, którzyby te Kółka zakładali, brak zrozumienia, ciemnota, ale na posłów to mają wszyscy zdolności, bo za to płacą, a tamto za darmo! Gdy się gdzie Kółko rolnicze zakłada, niema człowieka, któryby przewodniczył, niema odpowiednich gospodarzy, którzyby o zadaniach, celach wspólnej pracy drugich pouczali, ale na wiecach przedwyborczych to się setki mowców znajdzie, krzyczą, gardłują i mają gotowe recepty na zbawienie ludu! Boże! nie śmiać się, ale płakać trzeba. Parlament, to nie karczma, gdzie pięścią i pyskiem po prostu można coś zrobić, tam trzeba ludzi z charakterem, uczciwych, zdolnych, nie dających się przegadać, a co gorsza przekupić, by mieli rzeczywiście dobro ludu na celu, nie poprawę własnego losu. Zgiń a idź za prawdą i uczciwością w imię Boga i Ojczyzny! Obiecują nam zniesienie notaryuszów i geometrów, że to sąd ma załatwić. Zgoda, ale ciekawy jestem, czy to ci sami urzędnicy będą te sprawy załatwiali, czy też utworzą nowe posady przy sądach? pewnie, że tak, bo ci, co są, nie daliby sobie rady. I jakaż to będzie ulga? że czy kto potrzebuje czy niepotrzebuje notaryusza lub geometry, będzie płacił podatki na nowe posady urzędnicze. — Narzekamy na panów, że sprzedają obszary żydom i bankom do parcelowania, a cóż mają robić, gdy sprzedać muszą? Namawiaj chłopów by się zebrali do kupy, kupili folwark i rozparcelowali pomiędzy siebie, to cię zato zrobią nieprzyjacielem ludu, — wolą potem dwa razy tyle żydowi lub bankowi zapłacić, byle nie od obszarnika kupować. A czemuż to tak jest? bo ciemnota jeszcze okropna! wskutek ciemnoty nieufność, brak zrozumienia własnego interesu, brak zgody, jedności i wzajemnej miłości, a zato zazdrość okropna! Powiedzmy sobie prawdę, że chłop chłopa prawie nigdy nie poratuje, jeden drugiemu zazdrości lepszego powodzenia, zamiast płakać nad sąsiadem, któremu krowa zdechła, to się cieszy, a w oczy niby go żałuje! Nie gniewajcie się, kochani bracia, że tak piszę, ale tak jest, to święta prawda! O byle co, o niby to obrazę, lecimy do adwokata, skarga gotowa, termin, wyrok i radość, żem sąsiada zniszczył! a adwokat, który na wiecach wrzeszczy: ja pochodzę z chłopa, chcę cię ratować biedny chłopie! wszyscy cię obdzierają: ksiądz, pan, urzędnik, — drze cię najbardziej mój bracie, bo choć wie, że sprawy nie wygrasz, ludzi cię, wodzi, doi dokąd całkiem nie schudniesz. Takich przykładów znam bardzo wiele. Czemuż on cię nie namówi do zgody? czemu cię nie namawia na sąd polubowny? — bo on cię bracie kocha i chce cię często mieć u siebie!! — Dałoby się wiele! wiele pisać, ale zakończę na dziś prośbą: Kiedy tak dużo jest kandydatów, ludzi, chcących nas zbawić, zabierzcie się panowie do pracy. Idźcie w niedzielę i święto na wieś pomiędzy ten lud ciemny a dobry, tylko bałamucony przez „przyjaciół ludu“, opowiadajcie mu o naszych dziejach, zachęcajcie do zgody i wzajemnej miłości, — zachęcajcie do sądów polubownych, — zakładajcie Kółka rolnicze, kasy Raiffeisena, czytelnie, — uczcie go dobrze uprawiać rolę i chować bydło, drób, trzodę, — sadownictwa, pouczajcie go o jego prawach, by się nie dali wyzyskiwać, — pole do pracy bardzo szerokie, choć może nie zawsze wdzięczne, bo lud, to jeszcze jak dzieci czasem krnąbrny, nie zrażajcie się tem, — dziesiątek brać nie będziecie, ale zato Bóg wam to wynagrodzi, o Ojczyzna powstanie i wdzięczną wam będzie za wasze trudy! — Mam nadzieję, że po wyborach zabierzecie się do tej pracy, a wtenczas uwierzymy w wasze dobre chęci.

Cieszacinek, dnia 7/4 1907. *St. Zalasiński.*

Kilka uwag o włościańskim ruchu spółkowym.

Coraz to szerszem korytem zaczyna się toczyć ruch spółkowy po wsiach polskich. Samych Spółek Raiffeisenowskich jest już przeszło 600 w Galicyi, a co roku zakłada się około 100 nowych takich spółek, nadto zaś powstają powoli także inne spółki, jak mleczarskie, magazynowe, torfowe i t. p.

To też rośnie powoli dobrobyt wśród ludu polskiego; przeszło 17 milionów koron składek oszczędności i przeszło 40 milionów koron rocznych obrotów, to ładny już dorobek naszych Spółek włościańskich. Widząc takie dobre wyniki dotychczasowej działalności Spółek włościańskich, garną się do nich coraz tłumniej włościanie, przychodzą powoli do przekonania, że na wszystkie biedy najlepsze lekarstwo w zbiorowem działaniu wspólnemi siłami dla wspólnego dobra.

Obecnie znajdują się Spółki w okresie dorocznych Walnych Zebrań, który jest tem dla Spółek, czem żniwa dla rolnika. Jak dobry gospodarz robi po żniwach rachunek z wyników swej pracy, tak i dobra spółka powinna, przedkładając Walnemu Zebraniu sprawozdanie z rocznych rachunków, zastanowić się, o ile też przez rok ubiegły

naprzód postąpiła, czy i jakie w roku tym popełniła błędy. A poznanie własnych błędów już samo w sobie dobrem jest, bo ono u każdej mądrej jednostki sprowadza dążenie do naprawy niedomagań, jeżeli te mają miejsce.

Co do licznych Spółek Raiffeisenowskich chciałbym najpierw zwrócić uwagę na jedno niedomaganie, t. j. brak ducha łączności i należytego zrozumienia doniosłości pracy spółkowej, na pewnego rodzaju samolubstwo społeczne.

Jak bowiem samolubnym jest ów gospodarz, co wprawdzie starannie koło gruntu swego zabiega, gospodarzy nieźle, ale poza swem obejściem nie widzi ludzi ni świata, nie uznaje potrzeby zapisać się do Spółki Raiffeisenowskiej, chyba dopiero, gdy mu pieniędzy potrzeba, nie pójdzie do czytelni, bo nie widzi w tem swego interesu, tak samo samolubna jest taka spółka, co choć na zyski nie dybie i dobro swoich członków ma na oku, ale spełniając swe zadania, nie widzi wcale swego szczytnego posłannictwa, nie czuje się cząstką społeczności, zdaje się nie wiedzieć o tem, że obok niej już dzisiaj całe setki takich samych Spółek pracują dla tego samego celu, t. j. ekonomicznego odrodzenia całego narodu.

Wspomnieć tu dalej należy jeszcze o jednem niedomaganiu w niektórych Spółkach. Co raz to częściej mianowicie słyszeć się daje, że w tej lub owej Spółce Raiffeisenowskiej członkowie Zarządu domagają się wynagrodzenia za spełnianie swych zwyczajnych statutowych obowiązków, do których bezinteresownego wykonywania wyraźnie się zobowiązali. A choć już dzisiaj około 6000 włościan spełnia z poświęceniem swe obywatelskie w Spółkach obowiązki, co na podniesienie zasługuje, to jednak i te nieliczne jednostki, które chciały, by się z pod tej ogólnej zasady wyłamać, zasłużyły na poddanie ich dążności pod pręgierz opinii publicznej. Bo ta bezinteresowna, a wcale znów nie zbyt ciężka praca organów zawiadowczych w Spółkach Raiffeisenowskich, to jedna z najważniejszych podstaw ich istnienia, to wprost kwestya ich bytu. Bo gdybyśmy zamiast włościan-obywateli mieli kiedy widzieć w Zarządach Spółek płatnych dyrektorów, to przedewszystkiem nasuwa się pytanie, kto opłacać będzie ich pensye? Wszak nie kto inny tylko d ł u ż n i c y przy uiszczaniu rat. Poszedłby zatem od razu w niwecz główny cel Spółek udzielania t a n i e g o a zdrowego kredytu. Bo ten kredyt musiałby przestać być tanim, a kasy Raiffeisenowskie w niedługim czasie nie różniłyby się prawie niczem od różnych Banków i Banczków po małych miasteczkach, znanych dobrze z własnej praktyki niejednemu z czytelników. Wystarczy bowiem tylko otworzyć furtkę dla prywatnego interesu, a z pewnością ujdzie nią prędko idea wspólnego dobra i wspólnego interesu, która była przewodnią myślą twórców Spółek Raiffeisenowskich.

A czy z drugiej strony to naprawdę tak wielka jest ofiara z czasu i pracy, na którą skarżą się w Spółkach naszych niektórzy członkowie Zarządu? Głównym obowiązkiem członka Zarządu to wzięcie udziału w odbywającem się zazwyczaj w niedzielę lub święto raz na miesiąc (dość rzadko częściej) posiedzeniu dla przyjęcia nowych członków i uchwalenia pożyczek. Pozatem większą nieco pracę mają kasyer i przełożony, względnie ten członek Zarządu, który wraz z kasyerem bierze udział w urzędowaniu Spółki, odbywającem się zazwyczaj raz na tydzień. Jednak tak kasyer jak i wyjątkowo też członek Zarządu (rozumie się jenak nie przełożony, który w sobie z natury rzeczy koncentruje wzniosłą myśl i zasady Spółek Raiffeisenowskich) mogą pobierać i pobierają w niejednej Spółce skromne wynagrodzenie za swą pracę. Skąd zatem płyną owe żale w niektórych Spółkach? Jedna tylko na to odpowiedź: Z samolubstwa, które nie pozwoli takim jednostkom w dźwiganiu się swych współbraci, widzieć także własnego interesu, — w podnoszeniu się materyalnem i moralnem ludu włościańskiego, dobra i lepszej doli naszego całego narodu.

Dobrze byłoby, aby choć raz w rok około Walnego Zebrania każda Spółka zechciała sobie przypomnieć, że ta jej szara codzienna praca, to tylko mała cząstka w ogromnym warsztacie narodowej pracy, że obok niej setki już dzisiaj takich samych pracownic codziennie tak samo myśli i czuje, takie same ma bóle i radości, takie same pragnienia i nadzieje.

Każdą Spółkę powinien zatem żywo obchodzić los jej siostrzyc, bo każda Spółka jest tylko cząstką wielkiej całości, i tylko wówczas osiągną Spółki nasze zamierzone cele, gdy solidarnie i silnie staną razem do wspólnej pracy, bo tylko w jedności siła.

A czy jest we wszystkich naszych Spółkach to poczucie jedności i tej siły, jaką daje praca w imię wspólnych ideałów? Ze smutkiem stwierdzić trzeba, że bardzo mało jeszcze u nas owego ducha jedności; tu i ówdzie dzięki dzielniejszym jednostkom zaczyna powoli świtać prawdziwe zrozumienie wartości owej pracy spółkowej, zresztą zaś zalegają jeszcze na tem polu mroki obojętności i samolubstwa. Jedni pracują dla zysków osobistych, inni dla ugruntowania swych wpływów, inni chcą zyskać w ten sposób popularność i rozgłos, a bardzo mało jest pracowników z ducha Bożego, co swą obywatelską pracę składają w ofierze dla dobra swych bliźnich i lepszej przyszłości polskiego narodu.

I nie będzie lepiej tak długo, dopóki wszystkie Spółki nie poczują się cząstką niewielkiej całości, nie zwiążą się węzłem wspólnych interesów i nie staną razem zwartym szeregiem do wspólnej pracy. Wtedy lepsze i szlachetniejsze Spółki przykładem swym potrafią pociągnąć inne Spółki i wytworzą się w ten sposób coraz liczniej-

sze zastępy ofiarnych szermierzy dla dobra idei spółkowej.

Aby owa upragniona łączność i zrozumienie wspólnego dobra jak najrychlej nadeszły, winni szczerze działać w tym duchu wszyscy ludzie dobrej woli, osobliwie zaś kierownicy Spółek. Zdarza się potemu pora dobra na Walnych Zebraniach, gdy ogół członków schodzi się dla wysłuchania sprawozdania rocznego. Czy odczyt odpowiedni wygłosić, czy rzucić w sposobnej chwili choćby kilka słów gorętszych o zadaniach i celach wspólnej pracy spółkowej i zagrzać niemi szersze warstwy ludności do owej pracy, czy wskazać na wyniki działalności innych bratnich Spółek, czy pouczyć nieco o nowszych a tyle pożytecznych typach Spółek rolniczych, jak mleczarskie, magazynowe i t. p.; wszystkie te usiłowania nie pozostają bez skutku, a w ten sposób można powoli wzbudzać u ogółu zainteresowanie i gruntować wiarę w powodzenie pracy spółkowej.

Przyszłość Spółek naszych w nich samych leży; albo zwycięży duch łączności i jedności, interes prywatny ustąpi względom na dobro publiczne, a wówczas jednością silne, przemogą wszelkie przeszkody — i stworzą armię niezwyciężoną, która wywalczy nam lepszą przyszłość, albo też ulegną pod naporem interesu prywatnego, a wówczas rozbieżą się luźnie w różne strony i będą jako stado rozpierzchniętych owiec, które prędzej czy później muszą paść ofiarą wszędy czyhających wilków.

Na tę chwilę czekają z upragnieniem nasi wrogowie; to też dołóżmy wszelkich starań, by nie pozwolić na spaczenie tyle drogiej w skutki działalności naszych Spółek włościańskich. Gorąco zatem życzyć sobie należy przedewszystkiem, aby ci, co najbliżej stoją wsi polskiej, a więc księża, obywatele ziemscy, nauczyciele, światlejsi włościanie — jakich chwała Bogu coraz więcej — strzegli Spółki włościańskie od najmniejszych nawet zboczeń od właściwych celów i zadań. Niechaj przedewszystkiem nie ulata z wszystkich Spółek naszych, osobliwie zaś Spółek Raiffeisenowskich, ów ożywczy duch chrześcijańskiej miłości bliźniego, bez którego tych Spółek nie da się pomyśleć. Gdy każdy z nas bodaj cząsteczkę swej pracy bratniej i serdecznej zechce złożyć na ołtarzu publicznego dobra, to z pewnością dalej wzrastać będzie z roku na rok i potężnieć tak pięknie już rozwijający się ruch spółkowy, a z nim wzrastać będzie także dalej dobrobyt po wsiach polskich. A podnosząc się materyalnie, nie zapomnim z pewnością o drogich dla każdego serca polskiego ideałach i z tym większym zapałem staniem razem w milionowych zastępach do dalszej a skutecznej pracy nad odrodzeniem Ojczyzny. *L. T.*

Z powodu powodzi.

W ostatnich paru tygodniach z wszystkich stron kraju dochodził nas okrzyk: ratujcie nas przed powodzią! Wystąpiły z brzegów Dunajec, Raba, San, Wisłok i t. d. Dziesiątki wiosek znalazły się pod wodą, szkody wynoszą setki tysięcy koron.

Kraj ze swoich dodatków do podatków wydał i w obecnym roku na regulacyę rzek (i melioracye) 4.836 339 koron.

Ale to mało. Galicya, jak obliczają znawcy budżetów państwowych, w ostatnich pięćdziesięciu latach zapłaciła przeszło 90 milionów koron na regulacyę rzek, tymczasem dotychczasowe roboty przy rzekach galicyjskich kosztowały wszystkiego 23 miliony koron. Gdzie reszta?! — Poszły na regulacyę rzek do obcych krajów, Niemiec, Czech, Moraw i t. d. Galicyę traktuje się po macoszemu! Przed paru jeszcze laty uchwalono budowę kanałów wodnych i — dotąd ich nie rozpoczęto!

Tak to traktuje rząd wiedeński Galicyę, tak odbija się na nas zależność nasza od rządu centralnego! Dość więc tego! Czas, aby przyszła nasza reprezentacya, aby przyszłe Koło polskie upomniało się energicznie o wyrządzone nam krzywdy i straty, o usamodzielnienie Galicyi.

Zbliżające się wybory powszechne do wiedeńskiego parlamentu niechaj się odbędą pod hasłem: usamodzielnienia Galicyi, pod hasłem samorządu i zdobycia większych praw i więcej swobody!...

Centrowe robotnicze związki katolickie.

W Krakowie istnieje tak zwany związek katolickich rzemieślników i robotników. W zarządzie tego związku, założonego przez Centrum ludowe, mającego być organizacyą zawodową katolickich rzemieślników i robotników, zasiada, oprócz paru hrabiów, doktorów, księży, tylko jeden robotnik i samodzielny rzemieślnik. Nie znaczy to, jakobym ja był zdania, że ani hrabiowie, ani księża, ani doktorzy nie powinni mieszać się do spraw robotniczych i nie brać udziału w organizacyach robotniczych; przeciwnie: ja tego pragnę i święcie wierzę, że tylko wzajemne współdziałanie i szczere pomaganie sobie wszystkich warstw w narodzie podniesie wszystkie warstwy, a przedewszystkiem lud robotniczy.

A jak to wygląda w centrowych robotniczych związkach katolickich? Przypatrzmy się: Na ostatniem posiedzeniu zarządu tego związku w Krakowie postawiono wniosek, by przyłączyć się do ogólno-austryackiego Związku chrześcijańsko-społecznego (chrześcijańsko —

więc nie tylko katolickiego). Zaznaczam, że Związek ten jest organizacyą nawskroś niemiecką — „szwabską“, do której należą radcy dworu i inni dygnitarze niemieccy (oni mają być przyjaciółmi polskiego rzemieślnika lub robotnika!!?). Przed dwoma tygodniami na państwowym zjeździe tego Związku we Wiedniu postanowili ci panowie zapuścić swe sidła aż po Bukowinę, szczególnie duży połów obiecują sobie w Galicyi, licząc pewnie na ciemnotę polskich rzemieślników i robotników. I zdawałoby się, że w Galicyi dziś, gdy szerokie uznanie znajduje hasło wyodrębnienia — wydobycia się z pod opieki Niemców, gdy w ciągu już przeszło wiekowej niewoli dosyć dała nam się ta niemiecka opieka we znaki, — że dziś zakusy ich spotkają się ze stanowczą odprawą z naszej strony. Ale... wbrew wszelkim oczekiwaniom stało się inaczej. Hrabiowie Mieroszewscy, księża Mytkowicze, doktorowie Nartowscy i inni podobni tym panom centrowcy oświadczają się tu w naszym polskim Krakowie za wnioskiem przyłączenia krakowskiego Związku katolickich rzemieślników i robotników do niemieckich Związków chrześcijańsko-społecznych. Szanowałem tych ludzi, jako ludzi może nawet szczerze pracujących, ale dziś czuję do nich odrazę, bo oni tym swoim wnioskiem zachwiali we mnie nadzieję lepszej przyszłości. Kiedy my przecież raz potrafimy sami sobą rządzić, sami o siebie się starać, kiedy już raz przyjdziemy do przekonania na podstawie długowiekowej niewoli u Niemców i wystawania z pokorną prośbą w przedpokojach tych panów, że oni nie tylko nic nam nie dadzą, ale że jeszcze dybią na naszą zgubę? Okazało się najdowodniej przy rozprawach nad ustawą przemysłową, gdzie Niemcy występowali jak najgorącej przeciw wszelkim ulgom dla Galicyi, których się domagali nasi polscy posłowie, Jak można Niemcom wierzyć, że oniby chcieli pomódz naszemu przemysłowi, naszemu handlowi, naszym rzemiosłom, kiedy oni właśnie z tego żyją głównie, ze swoimi tandetnymi wyrobami nasze polskie wypierają tak, że biedny rzemieślnik nasz nie wie, gdzie już ma swój wyrób zbywać. Przecież to sprzeczność interesów naszych polskich a niemieckich rzemieślniczych, przemysłowych i robotniczych będzie wciąż na każdym kroku, bo Galicya jest dla nich najlepszym krajem zbytu i oni za nic nie chcą pozwolić, żeby nasze rzemiosła, nasz przemysł, nasz handel rozwinęły się i wzmogły, tylko chcą nam swoje narzucić.

Jakich argumentów używali panowie z zarządu krakowskiego Związku stawiając podobny wniosek i przemawiając za nim? Mówili dużo o żydach, a najwięcej o walce masonów i socyalistów francuskich przeciw kościołowi, mówili, że taka sama walka przeciw kościołowi katolickiemu grozi i u nas. I z obawy przed tą walką każą nam się łączyć z tymi, których nieodrodni bracia Prusacy, a i sami nasi austryaccy Niemcy wydali w r. 1873 zaciętą walkę kulturalną Kościołowi katolickiemu. Przecież ci sami Niemcy gromadami zamykali naszych braci pod Prusakiem do kozy za to, że śmieli bronić swej wiary i mowy ojczystej, a i dziś robią to samo z maleńkiemi dziećmi, które domagają się nauki pacierza w ojczystym języku. Niemcom nie chodzi o religię, ale o ich własny interes. A wy panowie z Centrum, wy hrabiowie Mieroszewscy, księża Mytkowicze i t. d. im pomagacie. My mamy dla was odpowiedź na wasze strachy o religię i Kościół katolicki. My mówimy wam śmiało: nie bójcie się, my żadne masony lub socyały francuskie, jeno Polacy, katolicy, naród nasz już tyle ofiar poniósł za Kościół nasz katolicki, już tak zahartował się w walce o religię tak pod Moskalem i Prusakiem, jak i tu w Galicyi, że obawiać się nie potrzebujemy i nie potrzebujemy pomocy Niemców. Bądźcie wy panowie z Centrum przekonani, że Niemcom zupełnie nie chodzi o świętą wiarę katolicką, tylko o panowanie nad nami Polakami.

Wniosek przeszedł, ale większością tylko jednego głosu. Więc to tylko owi panowie Mytkowicze chcą iść do Niemców. Przedstawiciele robotników oparli się temu i to dobrze, to napełnia mię otuchą, że i centrowi robotnicy przejrzeli. Ale wniosek przeszedł i krakowski Związek katolickich rzemieślników i robotników pójdzie do Niemców.

Otóż do Was robotnicy i rzemieślnicy, którzy sprzeciwialiście się temu, do Was się odzywam, rozpatrzcie tę sprawę, poznajcie; dokąd Centrum Was prowadzi, przypatrzcie się co niemieccy socyaliści robią z Polakami socyalistami w Centrali wiedeńskiej, a to samo chcą z Wami zrobić ci sami Niemcy, udający katolików — występujcie z związków centrowych. Przecież mamy nasze polskie „Zjednoczenie polskich związków zawodowych“.

Wasz brat rzemieślnik z Krakowa.

Ruch wyborczy.

Lwów, dnia 13. kwietnia 1907.

Z Rady Narodowej otrzymujemy 2 następujące komunikaty:

I. Piękny przykład karności narodowej. Pan hr. Jerzy Baworowski, kandydat na posła do Rady państwa w okręgu wiejskim Trembowla-Mikulińce-Budzanów-Czortków, na wiadomość, że Rada Narodowa zatwierdziła na okręg ten kandydaturę p. Dr. Jana Sochy, zasłużonego działacza na polu narodowego uświadomienia ludu, nadesłał do Rady Narodowej następujące pismo:

Do Świetnej Rady Narodowej we Lwowie. Posłuszny przykazaniom narodowej karności, wobec zatwierdzenia kandydatury Dra Jana So-

chy przez Radę Narodową, oświadczam niniejszem, że w okręgu wyborczym Nr. 69. Trembowelsko - Czortkowskim zrzekam się mej kandydatury i takową formalnie cofam.

Równobrzmiące oświadczenie składam na ręce przewodniczącego komitetu miejscowego w Trembowli. Z wyrazem wysokiego poważania

Jerzy Baworowski, w. r.

W Ostrowie koło Tarnopola, 10. kwietnia 1907.

Krok ten ze strony p. Jerzego hr. Baworowskiego zasługuje na szersze uznanie. Schylając czoło przed uchwałą Rady Narodowej, dowiódł hr. Baworowski, że dobro sprawy narodowej stawia wyżej ponad ambicye osobiste. Oby piękny przykład hr. Baworowskiego znalazł naśladowców w tych wszystkich okręgach, w których grozi rozbicie głosów polskich, a co za tem idzie — niebezpieczeństwo utraty polskiego mandatu.

II. Do Szanownych pp. wyborców okręgu Rudki-Sambor-Stara Sól i t. d. (numer 53). Na liczne zapytania życzliwych mi wyborców oświadczam, że obowiązki moje duszpasterskie nie dozwalają mi żadną miarą przyjąć mandatu posła do Rady państwa i dlatego proszę wszystkich mi życzliwych pp. wyborców, aby głosy swe oddali na jedynego kandydata polskiego, Karola Surówkę z Rudek. Ja sam uważam go za najodpowiedniejszego kandydata i całą siłą swego wpływu popierać go będę. — *Ks. Józef Watulewicz*, proboszcz w Felsztynie.

Z okręgu Tarnopolskiego.

P. Bobrowski, mający silne poparcie w Kozowskim powiecie, cofnął swoją kandydaturę, aby nie rozbijać jedności narodowej. Z radością i uznaniem dla p. Bobrowskiego przyjęliśmy to do wiadomości. Jedynym tedy kandydatem Polaków na okręg Tarnopol-Zbaraż-Kozowa-Nowe-Sioło jest prof. Jan Zamorski, a zastępcą p. Franciszek Sobolak.

Chrzanów.

Dnia 15. kwietnia odbyło się posiedzenie komitetu okręgowego przedwyborczego. Omawiano sprawę kandydatów. Komitet uchwalił jednogłośnie polecić wyborcom kandydaturę p. Stanisława Olszewskiego, a na jego zastępcę p. Leszka Dziamę z Czernichowa. Drugim, poleconym kandydatem jest dr. Damski, a jego zastępcą włościanin Małocha.

Brzostek, powiat Pilzno.

W poprzednim moim liście do „Ojczyzny“ napisałem, że w Nawsiu Brzosteckiem wójt list wyborczych nie wyłożył. Później dowiedziałem się, że wiadomość moja była mylną i dlatego proszę o zaznaczenie w „Ojczyźnie“, że wójt w Nawsiu listy wyborcze rozpisał i wtedy, gdy to pisałem, już były wyłożone. *M. W.*

Tarnobrzeskie.

Szanowna Redakcyo! Proszę o zamieszczenie następującego artykuliku, który wyjaśnia prawdę!... Jak się dowiedziałem, to zaledwieśmy wysunęli kandydaturę p. Wojciecha Wiącka, syna Walentego, chłopa z Machowa, na okręg Tarnobrzeg-Nisko-Sokołów, a już powstały przeciwko niemu rozmaite szumowiny i duchy z pod ciemnej gwiazdy i prześcigają się w rzucaniu na niego podłych oszczerstw. Mówię podłych, bo przekręcają fakta i to, co godne pochwały, zarzucają Mu jako zbrodnię! Pewnie, że nic w tem prawdy... Przeciwnicy nic Mu zarzucić nie mogą, oprócz oszczerczych plotek, bo Wojciech Wiącek, syn Walentego, jest tu szeroko znany ze swej pracy nad poddźwignięciem powiatu moralnie i materyalnie. Nikt w powiecie nie pracował z takiem wytężeniem, z narażeniem siebie na stratę materyalną w tylu instytucyach co Wojciech Wiącek... Nie jedna więc kasa, kółko, straż pożarna zawdzięcza powstanie swoje usilnej pracy p. W. Wiącka. Nie jedna instytucya ekonomiczna, nie jedno towarzystwo zalicza Go do najgorliwszych i najczynniejszych swoich członków. Podniósł On tu ducha narodowego i stworzył łącznie z Dr. Surowieckim ruch ludowo-narodowy, wydając gazetę pod tytułem „Głos ziemi Sandomierskiej“, z której powstała „Ojczyzna“... Pewnie, że W. Wiącka nie było tam, gdzie byli jego przeciwnicy, a gdzie można się było obłowić, bo on tworzył, budował, a nie rozdrapywał, nie niszczył... Ale zapomniał wół, jak cielęciem był, zapomnieli i ci, którzy zawdzięczają nieraz swój kawałek chleba W. Wiąckowi, a dziś Go gryzą, dziś chce się im udawać wielkich panów, socyalistów po trosze. Lecz to im wolno, wolno im udawać i panów i socyalistów, mogą sobie, kiedy już chcą koniecznie agitować za panem Mojsiem Kanarkiem, lub za kim sobie chcą, mogą łączyć się ze starostą i żydami, mogą nawet, jak nikt nie widzi, wyciągnąć łapę po kubany, ale nie wolno im tylko rzucać oszczerstw na Wojciecha Wiącka, syna Walentego, chłopa z Machowa. Ja znam Go bardzo dobrze, wiem co myśli, bom pracował razem z nim w organizacyi chłopskiej narodowej. A więc z góry każdemu powiem, kto zarzuca cokolwiek p. Wiąckowi, że kłamie, albo lubi być nietrzeźwym. Wiedzcie nieprzyjaciele Jego, że p. Wiącek dla przypodobania się Wam nie zdradzi swojej idei narodowo-ludowej, nie zboczy z raz obranej drogi i nie oblecze się w szaty czerwonego socyała, lub jakiego półczerwonego bezboga! Ani też nie pójdzie prosić o poparcie do c. k. starosty, lub kahału żydowskiego w Tarnobrzegu i na komendę żyda nie będzie krzyczał: „hańba“ katolikowi, co miało miejsce na wiecu p. Krempy. On kandyduje, bo Mu kazała kandydować organizacya ludowo-narodowa, której jest naczelnikiem. Idzie po mandat, jako po ciężki, jak ołów obowiązek, nad którego spełnieniem trzeba dzień i noc pracować,

a nie uważa mandatu za dojną krowę dla siebie, jak inni... Zwycięży to zwycięży w nim idea ludowo-narodowa, przegra to nie opuści rąk, lecz dalej, jak dotąd, pracować będzie. Raz już Go pobił p. hr. Tarnowski, ale nie opuścił rąk, nie poddał się, nie splamił się... Dziś powtórnie podniósł czoło i śmiało idzie na rozkaz ludu po mandat dla niego. Nie chodzi mu o zwycięstwo osobiste, a więc nie płaszczy się przed nikim i nie prosi o poparcie u nikogo więcej, jak tylko u swoich przyjaciół. Chce zwycięstwa sprawiedliwości, chce zwycięstwa słusznej sprawy i wierzy, że Bóg dopomoże. Jednym jedynym grzechem, czynionym Mu przez jego brudnych przeciwników, jest to, że W. Wiącek wywiódł Mazurów na Ruś i tam im zgotował nędzę. Ażeby zadać im stanowczy kłam przytaczam treść jednego z wielu listów, które otrzymuje p. Wiącek od tych, którzy Go usłuchali i nabyli na wschodzie swoje gospodarstwa.

„Bonów, 16. lutego 1907. r. Kochany Panie Wiącku. Radzibyśmy tu wszyscy i Rusini także, tak w Bonowie, jak i Siedliskach, ażeby Pan do nas przyjechał, a my jednogłośnie będziemy na Pana Wiącka głosować, bo chcielibyśmy zrobić od siebie Polaka chłopa posłem, a nie księdza Rusina, tylko Pana prosimy, ażeby Pan się zgodził na nasze życzenie. Zasyłam ukłony kochanemu Panu, szczerze życzliwy Jan Kułaga“.

Macie więc dowód prawdy, Kochani Przyjaciele, jak podłą potwarzą jest zarzucać człowiekowi, że kogoś unieszczęśliwił, kiedy właśnie ci, z którymi się na wschodzie stykał i na wschód za jego poradą poszli, proszą, ażeby im posłował. Ja także mam siostrę Maryannę we wschodniej Galicyi, ale błogosławi tego, kto jej doradził, bo potroiła swój majątek i dziś jest zamożną gospodynią. Być może, że ktoś, komu się nie chciało pracować, wyjechał na wschód myśląc, że tam manna z nieba leci, ale się zawiódł... to takiemu p. Wiącek nic nie winien.

Maciej Stopyra, chłop z Brzózy Stadnickiej.

Sokołowskie.

Wszędzie, gdzie tylko poznają p. Wojciecha Wiącka, syna Walentego, chłopa z Machowa, przyjmują mile kandydaturę Jego. W Wulce sokołowskiej odbyło się zgromadzenie, gdzie jednogłośnie postanowiono głosować na W. Wiącka.

Uczestnik.

Z ziemi mieleckiej.

W poprzednich moich listach oceniłem na podstawie dziesięcioletniej działalności poselskiej zasługi naszego „posła“ p. Krempy. Nie tajną było do niedawna wszystkim rzeczą, że p. Krempa radby bardzo znowu nadal nam posłować i dlatego uwijał się przed kilku miesiącami po powiecie. Przekonać się jednak mógł naocznie, że lud już nie tylko do jego osoby niema zaufania, ale i zaczyna się wyzwalać z opieki samozwańczych opiekunów z „Przyjaciela ludu“. Próbował pan Krempa i agitował częstokroć przy pomocy... wódki, którą lud upajał, jak to było np. w Rzochowie i Podleszanach, o czem swego czasu „Ojczyzna“ pisała — stracił jednak tylko trochę pieniędzy. Owocem tej agitacyi może być kilkanaście głosów od... propinatorów, którym p. Krempa dawał zarobek. Na ich głosy i na nieznaczną część ludu, obałamuconego jeszcze przez ludowców, może liczyć p. Krempa, jeśli wogóle kandydować u nas będzie. Ale p. Krempa zwąchał pismo nosem (a mówią, że węch ma dobry), więc niepewny bardzo mandatu i srodze zato na ojczysty powiat zagniewany, jakby na pokaranie nas rzucił się w Tarnobrzeskie. Braciom-chłopom z Tarnobrzeskiego powinszować tak godnego kandydata. Będą mieli posła co się zowie. I mowca, panie tego, a polityk, ho ho, niech się schowa dziesięciu. Potrafi nawet i... siedzieć w parlamencie (zwłaszcza koło „pierwszego“) i, zmrużywszy dyplomatycznie oko... kiwać palcem w bucie. Tak osierocony przez byłego posła nasz powiat dotąd niema jeszcze pewnych kandydatur. Ludowcy nie pewni na siłach, wysuwają na dwumandatowy okręg jednego kandydata w osobie pana Bojki, który w takim razie ma szanse przejścia. Mówią o kandydaturze marszałka Rady powiatowej mieleckiej, p. Sękowskiego, lecz kandydatura to niepewna, a do tego i wielce niepopularna. Najpoważniej przedstawia się kandydatura adwokata tarnowskiego, Dr. M. Gałeckiego, którego podobno popiera centrum. Nie bardzo nam się chce wierzyć, aby człowiek tej miary, co Dr. Gałecki, lazł w towarzystwo: Stojałowskich i Szajerów. Właściwie kandydatura p. Gałeckiego ściśle polityczną nie jest, miałby on jednak u nas, jako dobry obywatel i zdolny pracownik, a do tego dający gwarancyę, że z przyjętego obowiązku godnie się wywiąże — znaczne szanse. Jak dotąd jednak niema jeszcze nic pewnego.

Michał Karp.

Rakszawa, powiat Tarnobrzeg.

Czego to od nas ludowcy żądają, to już strach pomyśleć.

Na wszystkich ich wiecach słyszy się precz ze szlachtą, księżmi a nawet chłopami, jeżeli nie jest ludowcem, jeno centrowcem lub demokratą narodowym.

Ale na wiecu w Rakszawie 7./4. słyszeliśmy coś więcej: tu pan Mach wzywał ludowców do solidarności i łączności nawet z żydami. A przeciwko komu? to już, kto był na wiecu to o tem wie. Najpierw się nagadało na wszechpolaków, centrowców, szlachciców, a więc przeciwko tym wzywali żydów z ludowcami do walki...

Ciekawym, kochany Czytelniku, coby też powiedział żyd-ludowiec, gdyby chrześcijanin-ludowiec powiedział do niego: „Wasi rabini nie są

ludowcami, a więc złączcie się żydzi z nami i dalej na rabinów"...

Szkoda, że pan Mach nie postawił kiedy żydowi takiego pytania, boby chyba otrzymał taką nauczkę, że odechciałoby się mu wzywać na pomoc żydów przeciwko demokratom narodowym i centrum, do których przecież prawie wszyscy księża należą. *Świt.*

Z powiatu tarnowskiego.

W całym kraju gotują się ludzie do wyborów, stronnictwa pomału wysuwają kandydatów, wszystko jednak robi się, jak dotąd dosyć skrycie. Nie inaczej i u nas.

W ubiegłej kadencyi posłował nam z IV. kuryi poseł Bojko, który niestety przez 6 lat swego posłowania ani razu nie stanął przed naszymi wyborcami z tarnowskiego powiatu tak, że właściwie nikt nie wie, jaką była jego działalność, boć samo przyznanie się do stronnictwa ludowego jeszcze nic nie mówi.

To samo możnaby powiedzieć o pośle z ś. p. V. kuryi, ks. dr. Żygulińskim z Tarnowa. Ten przypomniał nas sobie dopiero w ostatnich czasach przed wyborami. Przed paru laty próbował także szczęścia na posła sejmowego w wyborze uzupełniającym, lecz wtedy mandat ten przypadł ludowcowi Włodkowi.

Powiat nasz stanowi z okręgami sądowymi: Radłów i Zakliczyn jeden okręg dwu-mandatowy. W tym okręgu walka wyborcza rozegra się właściwie między dwoma stronnictwami: centrum a ludowcami. Ludowcy wysuwają, b. posła Olszewskiego, który bardzo o mandat zabiega i wydawaną przez siebie na wybory „Gazetę chłopską" po wsiach nam narzuca. Z centrum wiadomą już jest kandydatura ks. Żygulińskiego, i jakiegoś prawnika z Sącza.

Wogóle powiat nasz, jako bardziej w ruchu narodowym zaniedbany, mimo bliskości dużego miasta, gdzie przecież inteligencyi narodowej nie brak, w akcyi wyborczej większego zainteresowania nie przedstawia. W takich warunkach decydującym o kandydaturze będzie wzgląd na stanowisko kandydata w sprawie solidarności Koła polskiego. Ponieważ zaś p. Olszewski, jak wogóle ludowcy pod tym względem, sami nie wiedzą, jak pójdą, i ostrożnie tę sprawę omijają — szanse ks. Żygulińskiego przez to się wzmagają i wybór jego jest bardzo prawdopodobny.

Jest jednakże w naszym powiecie grunt podatny dla pracy szczerze polskiej, narodowej, trzeba tylko szerszego zajęcia się ludem ze strony inteligencyi, a praca wydać może wielkie plony

Andrzej W.

Stopnice królewskie, p. Limanowa.

Dnia 6. kwietnia urządził u nas wiec przedwyborczy p. Józef Ptaś jako kandydat na posła. Przewodniczył gosp. Jan Ślazyk (starszy), sekret. był Jędrzej Wikar. W swej $1^1/_2$ godz. przemowie omówił swe stanowisko do ludu, religii, zmiany ustaw sądowych — notaryalnych i t. d. Obecnych było około. 65 z całej okolicy najdzielniejszych ludzi. Wszystkim się bardzo spodobało i postanowili go popierać. Przemawiał również p. Ślazyk (młodszy) i kilku innych gospodarzy. Przy końcu wywiązała się przyjacielska pogawędka, zbliżająca do siebie wyborców i kandydata. Uskarżali się na krzywdy, ucierpiane z powodu lasu serwitutowego, polowań i innych rzeczy. Zebranie odbyło się w sali „Kółka rolniczego" w obecności ks. kan. Bubuli.

Na drugi dzień 7. kwietnia, przybył tu też p. Danielak, chcąc jeszcze ułowić mandat. Cała jego przemowa była rzucaniem się na zmarłych i dawno przeniesionych urzędników. Ciętą odprawę otrzymał od p. Maurera, doktora z Tymbarku i p. Ślazyka gospodarza. Tu powstała kłótnia bardzo namiętna, dopiero wejście ks. kan. Bubuli, zażegnało burzę. Nie wiem, czy się będzie chciało p. Danielakowi chwalić o tem wiecu, bo wszyscy podczas przemowy p. Ślazyka krzyknęli mu „hańba i precz z nim".

Kamienica, p. Limanowa.

W niedzielę 7. kwietnia urządził wiec p. Ptaś, przewodniczył ks. kan. Górski, zastępca przew. p. Syrowy Andrzej. Po zagajeniu udzielił przew. głosu p. Ptasiowi. W przemowie swej wykazał on braki w ustawach rządowych, administracyjnych i politycznych, które potrzeba zmienić dla dobra ludu. Jego spokojne i pełne rozwagi przemówienie bardzo dobre wrażenie zrobiło na wyborcach. Po nim zabrał głos drugi kandydat na posła p. Franczyk. Przemawiał do zebranych, aby chłopi wybierali chłopa. W odpowiedzi zabrał głos p. R. wykazując ważne stanowisko posła i gorąco popierając kandydaturę p. Ptasia. Po przemowie p. R. jeden z gospodarzy zapytał się ks. katechety o jego stanowisko do p. Ptasia, mówiąc, że gdy ks. katecheta zaręczy, czy on będzie dobry, to za nim będą wszyscy. Ks. katecheta poparł także p. Ptasia, wskutek tego większość zebranych poszła za Ptasiem.

Przyszowa, powiat Limanowa.

Szanowna Redakcyo! Na podstawie § 19. ustawy prasowej upraszam o zamieszczenie w najbliższym numerze „Ojczyzny" następującego sprostowania:

W numerze 14. „Ojczyzny" z dnia 31. marca r. b. zamieszczono w korespondencyi z Limanowszczyzny wiadomość: „... Stańczycy... wysunęli p. Adama Żuka Skarszewskiego, obszarnika"... Otóż nieprawdą jest, jakobym był obszarnikiem; prawdą natomiast jest, że jeszcze w r. 1905., odziedziczywszy majątek Przyszowę, natychmiast wniosłem za zgodą gminy podanie o zniesienie tamże obszaru dworskiego, i rzeczywiście na pod-

stawie reskryptu c. k. Namiesnictwa z dnia 29. listopada 1906. L. 146.643/I wcielenie mego obszaru dworskiego do gminy uzyskałem, z poważaniem *Adam Żuk Skarszewski.*

Od Redakcyi. Korespondent nasz z Limanowskiego użył tego terminu „obszarnik“ w tem znaczeniu, jak go ogólnie u nas w Galicyi używają włościanie na oznaczenie właścicieli większych obszarów bez względu na to, czy ten obszar jest włączonym do gminy, czy też nie. I termin ten niema przecież w sobie nic ubliżającego, nie rozumiemy więc, dlaczego p. Żuk-Skarszewski, który, jak wiemy, pozostał dotąd właścicielem majątku Przyszowa, tak gorąco przeciw temu protestuje, używając do tego aż § 19. O ile wiemy włościanie w Limanowskiem są niechętni Jego kandydaturze, nie dlatego, że jest t. zw. „obszarnikiem“ (t. j. właścicielem większym), gdyż lud nasz kocha i szanuje tych właścicieli większych, którzy na to swą pracą dla Jego dobra zasłużyli, ale dlatego, ponieważ jak to korespondent nasz zaznaczył, „stańczycy Go wysunęli jako swego kandydata“. A na kandydatury „stańczykowskie“ już czas minął i lud o nich słyszeć nie chce.

Kryspinów, p. Liszki.

W niedzielę odbyło się tu u nas zgromadzenie przedwyborcze w domu p. Wincentego Koszyckiego. Zagaił p. Rymar, przewodniczącym obrano p. Różyckiego. Pierwszy zabrał głos p. Stanisław Olszewski z Chrzanowa, który w półtoragodzinnej mowie przedstawił swój program prac, oświadczając, że kandyduje na podstawie programu stronnictwa narodowo-demokratycznego, a w razie wyboru głównym jego celem będzie obrona rolnika i praca dla jego dobra. Zgromadzeni często przytakiwali wywodom mowcy, co stwierdził w swem przemówieniu i p. Koszycki. Po nim zabrał głos p. Rymar, który na żywych przykładach udowodnił, jak chłop jest przez handlarzy pośredników wyzyskiwany, przeszedł następnie do sprawy wyborów i zaproponował wybór komitetu. Temu sprzeciwił się ludowiec z Cholerzyna, p. Piotrowski, który wystąpił z twierdzeniem, że solidarność Koła polskiego jest niepotrzebną, że Galicyi zupełnie wystarczyłoby i 60 posłów, że w komisyach parlamentarnych mówią wszystkimi językami, że każdy surdutowiec to stańczyk, złodziej i t. d., że wreszcie on radzi żadnych komitetów nie zawiązywać. Wywody jego w dobitnych słowach odparli i napiętnowali liczni obecni, lecz p. Piotrowski, wypowiedziawszy silnym głosem wymienioną litanię głupstw i kłamstw, szybko wyszedł, choć go zatrzymywano, aby wysłuchał odpowiedzi.

Na zakończenie przemówił jeszcze raz p. Olszewski, poczem wybrano komitet przedwyborczy, złożony z 11 osób: Winc. Koszycki (przewodniczący), Tom. Różycki (zastępca przew.), Piotr Różycki (sekretarz), członkowie: Jan Korzeniak, Andrzej Kadula, Stanisław Kadula, Józef Mazur, Jan Łabędź, Sebastyan Łęcki, Bartłomiej Łabędź, Józef Koszycki. Po wyborze komitetu przewodniczący zamknął zebranie, a odjeżdżającego p. Olszewskiego zebrani żegnali serdecznie, dziękując mu za przybycie. *Sprawozdawca.*

Zabierzów (ziemia Bocheńska).

W niedzielę, dnia 14. kwietnia, odbył się w naszej wiosce wiec przedwyborczy, zwołany przez stronnictwo demokratyczno-narodowe. Na wiec ten przybyło z Zabierzowa i okolicznych gmin, jak Wola Zabierzowska, Chobot i inne do 400 włościan. Po wyborze prezydyum zabrał głos p. Franciszek Wójtowicz i w jasnem przemówieniu, wytłómaczywszy cel zebrania, wyłożył zgromadzonym nową ustawę wyborczą oraz jej znaczenie. Następny mowca, p. Henryk Kuc, wspomniawszy pokrótce o stronnictwie demokratyczno-narodowem, które wiec ten urządziło, mówił w dalszym ciągu na temat, kogo należy wybierać na posła. Zaczęła się dyskusya, jeszcze podczas pierwszego przemówienia dało się słyszeć nazwisko człowieka, którego wszyscy w naszej okolicy pragnęliby widzieć posłem. To też kiedy teraz miejscowy włościanin, p. Klemens Cichy i p. Jan Waśniowski z Woli Batorskiej, w swych przemówieniach wyrazili dobitnie, że jedynym kandydatem godnym zaufania całego okolicznego włościaństwa jest ks. Józef Batko z Niepołomic, a p. Wójtowicz opowiedział, jak wiele dobrego ks. Batko dotąd dla ludu zrobił, wszyscy zebrani uchwalili popierać kandydaturę ks. Józefa Batki, a na jego zastępcę, naczelnika stacyi w Podłężu, p. Franciszka Wójtowicza.

Dla popierania tych kandydatur wybrano komitet wyborczy pod przewodnictwem miejscowego proboszcza ks. kan. Henryka Wędzichy. Wiec zakończyło piękne przemówienie ks. kanonika, poczem zebrani, odśpiewawszy „Kto się w opiekę“ i „Jeszcze Polska“, rozebrawszy przywiezione przez pp. referentów książeczki i gazetki, rozeszli się do domów.

Wracaliśmy ogromnie zadowoleni. Bardzo się nam podobało przemówienie naszego sąsiada z Woli Batorskiej, Jana Waśniowskiego, który zestawił niezmordowaną pracę naszego kochanego księdza Józefa z ciągłem gębowaniem ludowców, tych przyjaciół ludu, którzy dla ludu nic nie robią. A dalej mówił: jedynem dziś stronnictwem prawdziwie ludowem i szczerze chrześcijańskiem jest stronnictwo to, do którego ks. Batko należy; stronnictwo to ma na celu całą i szczęśliwą Polskę, a nazywa się demokratyczno-narodowe.

Przyszłe Koło polskie musi być oparte na zasadach tego stronnictwa, bo szczerze polski lud tego sobie życzy. *Wolanin.*

Niepołomice.

Dnia 14. b. m. odbył się u nas wiec przy

udziale 500 ludzi. Przemawiali prof. Ludwik Skoczylas i włościanin Trzos. Rezolucyę za kandydaturą ks. Batki przyjęto jednogłośnie. *Obecny.*

Tymowa, powiat Bochnia.

W niedzielę, dnia 14. marca odbyło się u nas zgromadzenie przedwyborcze, na którem omówiono wszystkie kandydatury w naszym okręgu wyborczym. I tak: mowca pierwszy w sposób jasny i przystępny przedstawił stronnictwo narodowo-demokratyczne czyli wszechpolskie, mówił jak ono powstało, jacy ludzie do niego należą, czego ono chce, do czego i w jaki sposób dąży. W drugiej części swego przemówienia przedstawił kandydaturę księdza Batki, który razem z innymi posłami narodowo - demokratycznymi będzie się starał o urzeczywistnienie tych celów. Drugi mowca z centrum ludowego przedstawił kandydaturę p. Górskiego. Całe jego przemówienie dałoby się tak streścić: Nasza święta wiara katolicka jest w Austryi zagrożoną, bo we Francyi różne masony i socyaliści burzą kościoły i t. d., więc należy wybrać na posła p. Górskiego, bo on będzie naszej wiary w parlamencie bronił. Nam się to śmiesznem trochę wydaje, bo po pierwsze, gdy masony we Francyi tam gdzieś walczą z religią, to nie znaczy jeszcze, by u nas wiara była zagrożoną, my przecież żadne masony ani socyaliści, jeno Polacy i katolicy, a zresztą choćby i u nas chciano coś robić przeciw religii, to przecież lepiej będzie jej bronił ksiądz Batko, jako ksiądz, niż p. Górski. Mówili też, że p. Górski to wielki pan, z którym liczą się nawet ministrowie we Wiedniu, więc jeśli go wybierzemy posłem, to on naszym synom, którzy będą w szkołach, będzie ułatwiał zdawanie egzaminów, a nawet może wystara się dla nich o lepsze posady. Pomijając już to, że nie prawdą jest, by p. Górski był tak wielkim panem, żeby aż ministrowie mu się kłaniali, oświadczamy mu, że takiego posła, któryby tylko dla naszych synów protekcyjek szukał i był przez to ich dobrodziejem, my nie chcemy. My chcemy i wierzymy w to, że nasi synowie i bez tego dadzą sobie radę, bo wiedzą, jak to ciężko ich ojcowie na roli pracują. Mówili oni także jeszcze o ks. Stojałowskim, ale nie powiedzieli dużo, bo zresztą wszyscy o tem dobrze wiemy, że ks. Stojałowski już nie z jednego pieca chleb jadł i nie wiadomo, czy mu jeszcze i z innego pieca chleb nie zasmakuje. Ludowcy, którzy chcieli koniecznie wiec rozbić wyrabianiem krzyków i awantur, nie odważyli się ani przedstawić swego kandydata, p. Ruebenbauera. I gdy jeden z mowców ze strony narodowych-demokratów zaczął mówić o polityce prowodyrów ludowców, oni, nie chcąc zapewne słyszeć słów prawdy, zaczęli wyciągać gospodarzy ze sali, ale wkońcu ciekawość u nich przemogła i sami nawet wrócili. Za ich napaść na naszego księdza dostali od niego należytą odprawę. Potem przemawiał jeszcze były wachmistrz żandarmeryi, p. Chociaj, który mówiąc: „chłopi wybierzcie sami z pomiędzy siebie jednego“, prosił niejako, by jego wybrano na posła, bo on umie po niemiecku i zna ustawy. My mamy mu tyle do powiedzenia: Panie były wachmistrzu! Pan przy żandarmeryi nauczył się tyle po niemiecku, ile i pierwszy lepszy nasz chłopak, który służył przy wojsku, a co do ustaw, to zna Pan tylko te, które Pan, jako żandarm, znać powinien, ale o ustawach krajowych i państwowych pojęcia Pan niema. Pan, będąc posłem, rządziłby nami po żandarmsku, a my tego mamy już dość. Zresztą nasz ksiądz Batko i lepiej umie od Pana po niemiecku i lepiej zna wszystkie ustawy, bo się tego w szkołach uczył. Po kilku jeszcze przemówieniach tutejszych gospodarzy wiec zamknięto. Ostatecznie przekonaliśmy się jasno, że jedynym i najlepszym naszym posłem będzie ksiądz Batko, bo on w razie potrzeby i wiary naszej będzie bronił i, jeśli w swojej parafii pracował tak, że go własni parafianie umyślili se na posła, to i z pewnością dla całego powiatu i kraju naszego pracować należycie potrafi. A jest on synem prostego chłopa i żyje wśród chłopów, więc sprawy chłopskie zna. Dlatego głosujemy na niego przy wyborach wszyscy, jak jeden mąż. *Uczestnicy.*

Z Jasielskiego.

K a n d y d a t u r a l u d o w c ó w. Nowa ustawa wyborcza wytworzyła nam w kraju ogromny ruch, agitacyę, proste wydzieranie sobie ludzi przez poszczególne stronnictwa i kandydatury. Mówię tak, bo wysuwa się ich po kilka w każdym okręgu, czasem i więcej, a zachodzą wypadki (zwłaszcza u ludowców), gdzie ludzie jednego stronnictwa stają przeciw kandydatom własnego obozu! U nas jednak w Jasielskiem — jak dotąd — jednego dopiero mamy kandydata, postawionego przez ludowców, p. J. Madeja z Ujazdu. Z innych stronnictw nie próbował dotąd jeszcze nikt starać się o poselskie krzesło — to też zaznajomię Czytelników z tą tylko kandydaturą. Bo przecież od p. Madeja mamy żądać, by nas godnie reprezentował w parlamencie, by bronił naszych interesów; musimy być przekonani, że zna on nasze potrzeby, stosunki w społeczeństwie i jego obecne położenie. Należy nam uważać, by udźwignął ciężar i podołał obowiązkom, jakie mandat poselski na jego barki wkłada, — od niego mamy wyczekiwać poprawy naszej niedoli, podniesienia chłopa w każdym względzie.

Po ogłoszeniu kandydatury p. Madeja, znaleźli sie ludowcy, którzy nazywali hańbą wysyłanie takiego człowieka do Rady państwa, zapytując się, czy niema u nich więcej ludzi nieco dzielniejszych. Nie będę tutaj przytaczał słów wyborców innych stronnictw — rozumniejszych, traktujących rzecz trzeźwo, pragnących mieć posłem chłopa, ale odpowiedniego do tak wielkiego urzędu. Pragnąc poznać przyszłego posła, zbliżyłem się do

niego i wdałem się w rozmowę... Mówiliśmy o sprawach bieżących, a przedewszystkiem o wyborach sporą chwilę. Poznałem p. kandydata, oj poznałem... Zdawało mi się, że mam do czynienia z analfabetą politycznym, z człowiekiem, który niema pojęcia o żadnych sprawach ogólniejszych, który do ostatniego czasu niczego prócz „Przyjaciela ludu“ nie czytał, który uczciwie, po polsku, choćby i naszym chłopskim językiem gadać nie umie, który, chcąc posłować — nie zna obecnego systemu wyborczego! Niech to poświadczą jego własne słowa: Stapiński kandyduje w Krośnieńskiem, Sanockiem może i Pilzneńskiem (gdzie jedzie godzić pokłóconych ludowców — gdzie jest źle — jego słowa), więc zdobywa ze sześć mandatów „bo przecież okręgi są dwumandatowe“ (W Tarnobrzeskiem 2 — będzie miał 8). A dalej: Stronnictwo zrobiło mnie tylko dotąd jednego kandydatem na posła, Mordawskiego na zastępcę, a „jak dostanę większą połowę głosów, to przy ściślejszych poprę dopiero Mordawskiego“. Chyba, jak kto przy pierwszych wyborach kandyduje na zastępcę, to nie może przy ściślejszych zostać posłem! Rozumie doskonale sprawę! Nie dziwna też, że p. kandydat przedstawia się po wsiach powiatu, gdzie lud nieoświecony jeszcze, a omija takie gminy, jak Kołaczyce (choć je ma pod nosem i co tydzień w nich bywa!), gdzie jest blizko 4 setki wyborców — tamby sobie takich głupstw gadać nie dali. Do innych wsi oświeconych trzeba będzie sprowadzić p. Stapińskiego, nawet — Kubika, jakeś gadał p. kandydacie! Całą treścią jego wywodów są bajeczki „o zaklętych rycerzach (ludzie) w Tatrach“ i pochwały dla „jenerała“ Stapińskiego, którego zwykle porównuje z Kościuszką!! Podejrzywam p. kandydata, że chyba może i nie wie, kto to był Kościuszko!? P. Kandydacie! (bodaj wieczny) Kościuszkoby nie popierał moskalofila Kuryłowicza przeciw chłopu polskiemu, Kościuszkoby nigdy nie wycierał podłogi szwabskich ministrów, nie obdzierałby chłopów polskich w Banku parcelacyjnym, nie podpisałby nigdy Czechom interpelacyi przeciw własnemu narodowi — własnym chłopom, jak to zrobili podkomendni twego „jenerała“, on rzuciłby precz socyałów, a nie kumałby się z nimi! Nie gadaj takich rzeczy na zgromadzeniach, bo pamiętaj, że chłop czuje po polsku i na to nie pozwoli! To ci wolno tylko napisać w „Przyjacielu“ lub powiedzieć swym poufałym, nie wiedzącym o Bożym świecie ludowcom! Wielbij twego „jenerała“, bo sambyś w parlamencie gęby nie otworzył, to on będzie gadał za ciebie, a więcej się na tem rozumie.

Bracia chłopy! osądźcie! Takiego kandydata postawili ludowcy, by reprezentował lud w parlamencie! Przecież to chyba szyderstwo, przecież tu nie wiedzieć, czy płakać, czy śmiać się trzeba z politowania! Bo niechby nam posłował i ludowiec, a chłop, jeżeliby podpisał się za solidarnością narodową w Kole polskiem, mądry, uczciwy, na miejscu (wolimy niżli jakiegoś stańczyka), ale na takiego kandydata zgodzić się nie można! Nie głosujcie dlatego tylko, że chłop (jak to wielu gada), bo chłop nieuświadomiony nie zrobi nam ani tyle, co pan, czy szlachcic, a będzie ślepem narzędziem w ręku warchołów i, mimo własnej może dobrej woli, będzie działał tak, jak robi jego „jenerał“ na współkę z Czechami lub Niemcami przeciw własnym rodakom — bo własnego zdania o żadnej sprawie niema. Dla Stapińskiego on dobry, dla nas — lichotą straszną — szkodą chyba! Nie okłamujcie się, że taki poseł będzie dla ludu pracował z pożytkiem! *Wasz.*

Świerchowa, okręg Żmigród.

„Ojczyzna“ Nr. 15. podaje na nasz okręg sześciu kandydatów, a mianowicie: Jan Stapiński, ks. Biela, ks. Wesoliński, Rusin ks. Sielecki, Dr. Dzianott i Filipowicz. Śmiesznem jest, że Rusinowi księdzu Sieleckiemu z Desznicy zachciewa się kandydować w naszym polskim okręgu. Księże kochany, szkoda fatygi! Wiemy co znaczą rządy hajdamackie i nie potrzebujemy opiekunów ruskich. Jeszcze tak źle nie jest, żebyśmy w polskim okręgu nie mogli wybrać posłem Polaka!

Z tych wszystkich kandydatów wysuwa się na pierwsze miejsce ks. Wojciech Biela, człowiek cichy, spokojny, ale wielki pracownik na niwie narodowej, człowiek serca gorącego, a duszy nawskroś polskiej. Ks. Biela kandyduje nie dla pieniędzy, nie dla sławy, ale chce pracować dla dobra miłej naszej Ojczyzny. Już jako prezes Tow. Szkoły Ludowej w Krośnie, jako eleuteryk dał się poznać nie krzykiem, ale ciężką i wytrwałą pracą nad ludem w całym naszym okręgu. To też całą siłą popierać go będziemy i wszyscy na niego głosy oddamy.

Daj Boże wszystkim okręgom takich kandydatów, jakim jest ks. Biela! Wzywamy także tą drogą Radę narodową, aby na nasz okręg stanowczo zatwierdziła kandydaturę ks. Wojciecha Bieli z Krosna. Innych kandydatów nie znamy.

Gdyśmy w ciemnocie i pijaństwie jęczeli, oprócz ks. Bieli, żaden z pomocą nam nie przyszedł, ale po mandaty to się zgłosili! Wyście nas przedtem nie znali, my Was teraz nie znamy, a posłem będziemy mieli wszechpolaka, ks. Wojciecha Bielę, który całe życie dla nas pracuje.

Nie znamy także Jasia Stapińskiego, który dużo krzyczy, a nic nie robi. Niech o mandacie w naszym okręgu nie marzy, bo go nie otrzyma.

Wszechpolacy ze Świerchowej.

(Ks. Wesoliński oświadczył, że kandydował nie będzie. — Przyp. Redakcyi).

Brzozdowce (k. Brzeżan).

Na dniu 9. kwietnia przybył do naszego miasteczka kandydat Rady narodowej, p. Dr. Dulęba,

aby wygłosić swoje credo polityczne. Na zgromadzenie przybyło całe mieszczaństwo i Wielebne duchowieństwo. Przewodniczącym obrano p. Korzennego, tutejszego dzierżawcę, który udzielił głosu p. Dulębie. Ten w płynnej swej wymowie wygłosił zasady Koła polskiego, lecz niestety trafił pomiędzy zebranymi na agitatora Wygodę, zwolennika kontrkandydata ludowego, Hozera, i ten ciągle mowę p. Dulęby przerywał nie tylko sam, ale i z częścią podburzonego przez Wygodę mieszczaństwa tak dalece, że z trudnością mógł pan Dulęba swę mowę skończyć. Po przemowie pana Dulęby chciał koniecznie przemówić p. Wygoda, a gdy większość na to się nie zgodziła, zamknął przewodniczący zebranie.

Na to tylko czekali tutejsi ludowcy radykali i wszczęli piekielny wrzask, chcąc zmusić przewodniczącego do udzielenia głosu agitatorowi, sypiąc swe epitety pod adresem przewodniczącego i duchowieństwa, a widząc, że to im nic nie pomoże, na wniosek agitatora Wygody przenieśli się do szopy mieszczanina Jaworskiego, aby tam wysłuchać bredni agitatora. Widać z tego, że głupstwa, plecione przez agitatora, przypadły do smaku tutejszym ludowcom-radykałom, gdyż utworzyli osobny komitet, aby tylko tego kandydata popierać, który nie wstąpi do Koła polskiego, ale będzie zawsze i wszędzie występował przeciw kościołowi i społeczeństwu polskiemu.

Do tego już u nas doszło, że ludzi, miłujących Ojczyznę, prawych katolików coraz mniej, którzyby stali na straży spraw narodowych, a natomiast coraz więcej socyalistów, radykałów, którzyby chcieli tylko wyciągać pieczone kasztany, nieraz długimi palcami, a sami nic nie robić.

Demokraci nieludowcy.

Z Brzozdowiec.

W każdej gazecie przestrzegają nas ludzie uczciwi i szczerze Boga i Naród kochający przed ajentami, co to teraz szczególnie w tym czasie przedwyborczym włóczą się i tumanią ludzi łatwowiernych. Ci ajenci pletą ludziom koszałki opałki, obiecują gruszki na wierzbie, zachwalają im swój towar, a zamiast pieniędzy żądają od ludzi „tylko tego, aby przy wyborach głosy swoje oddali na tego kandydata, którego oni polecą“. Bracia Polacy! i my z Brzozdowiec wołamy, nie lekceważcie sobie wyborów, nie wierzcie takim ajentom od wyborów, bo to śmiecie i nic więcej. To zdrajcy Narodu naszego! Że nie zbyt delikatne wyrażenie o nich, poznacie sami i osądźcie na Brzozdowcach. Ot, parę tygodni temu, przyjechało do Brzozdowiec jakieś panisko, zwęszyło kilku lekkoduchów i dalejże z nimi do roboty. Urządzają wiec po wiecu u Jaśka w szopie. Ajencina rozpuszcza wymowną gębę, plecie ci o takim raju na ziemi, że ci się człeku o czemś podobnem nigdy dotąd nie śniło, a na zakończeniu to zawsze gorąco prosi, aby szanowni słuchacze nikogo na posła nie wybierali, tylko jakiegoś pana, co to podobno radcą jest w Brzeżanach, bo tylko ten potrafi podatki skasować, ziemię pańską między chłopów podzielić, żydów wytępić, księżom pieniądze odebrać, a jeszcze i innych cudów tyle dokaże, że się człeku ani nie spodziewasz, no raj na ziemi zaprowadzi. Lekkoduchom bardzo się to gadanie spodobało, a nawet okrutnie ckliwo im się zrobiło i dalejże za przewodem Tomka, brawo! takiego to my posła chcemy! Jeżeli kandydaci na posłów do Rady Państwa takimi ajentami się posługują, to doprawdy zabawne to i niesumienne, a dla tych kandydatów wprost kompromitujące. Nikt tego kandydata nie widział, a nawet nikt o nim nie słyszał, ani o jego działalności i pracy dla dobra Ojczyzny — być może to i nie najgorszy jeszcze człowiek, no, ale kto jeszcze jest przy rozumie i taką mowę z gęby jego ajenta słyszy, to przecie musi sobie powiedzieć, że ten kandydat, to chyba nie taki wszechmocny. Nie chciała baba pójść z chorem dzieckiem do doktora, to zato koszulę z tego dziecka posłała do wróżki, aby tą chorobę zaklęciami odpędziła. Zrobił sobie ktoś „wygodę“, przysłał do Brzozdowiec takiego przyjaciela, któryby mu przez tumanienie naiwnych, głosów kupę nazbierał. Wstyd to doprawdy dla naszego miasteczka ta klika od wygodnego kandydata. Przecież znowu ciemnota nie ze wszystkiem Brzozdowce opanowała, jak się komuś zdaje. Kogo mamy wybierać na posła, to każdy ma na to swój rozum, swoje przekonanie. Zaszczytnie znany nam p. Dr. Dulęba nie przysłał do nas żadnego ajenta, ale sam do nas przyjechał. Otwarcie powiedział, coby on robił, jakby on był posłem, ale żadnych nam gruszek na wierzbie nie obiecywał. A na końcu powiedział nawet: „Komu się to wszystko, com powiedział, nie podoba, niech na mnie nie głosuje“.

Takie najęte przez wygodę kandydowanie, to także wbrew wszelkim zasadom uczciwości i przyzwoitości. Jakże ajent z piekła rodem, co na Boga i na Jego kościół gorzej lucypera zawzięty, uszanuje przeciwnego kandydata? Czyż ajent może pomyśleć choćby na chwilę o stracie swej dojnej krowy? Jak wściekła gadzina rzucać się będzie, gotów na wszystko, aby tylko osłabić powagę swojego przeciwnika. Nie pyta na nic. Taka bezczelna śmiałość ajenta spodoba się podpitej klice i nuże awantury wyprawiać. To ludzie rozumni, dobrze wychowani w ten sposób szanują prawo gościnności? Nie, tak tylko wichrzyciele z pod czerwonej szmaty, radykali i wrogowie Boga i Ojczyzny postępują. Już wiemy, kogo mamy pośród siebie, ziarno od kąkolu już oddzielone. Mamy głosować na takiego, co szczerze i otwarcie sam nam powie, co może dla nas zrobić; czy na takiego, co przez najemników w mętnej wodzie ryby łapie? Na takiego, co znany jest powszechnie ze swej dotychczasowej pożytecznej pracy dla Narodu i dla kraju naszego, czy na ta-

kiego, co po judaszowsku rękę do nas przez wygodę tylko wyciąga? No wybierajmy! Przekonaliśmy się już, kto jest wrogiem Ojczyzny a kto jej wiernym synem.

Czytajcie bracia! oto skutki pracy przyjaciela ludu, wodza ludowców p. Stapińskiego.

Czytelnik i narodowy demokrata.

Biała, powiat Tarnopol.

Bracia Polacy! W okręgu Tarnopol-Zbaraż-Nowesioło - Kozowa naszym polskim kandydatem jest p. prof. Jan Zamorski. Niech sobie jeżdżą i uganiają różni agitatorzy za kim chcą, niech zachwalają innych, jak im się podoba, my nie słuchajmy ich. Mamy kandydata dobrego, życzliwego i całą duszą oddanego sprawie polskiej i ludowej, na niego głosujmy jak jeden mąż. Wiemy kim jest p. J. Zamorski, nasz polski kandydat. Znamy go wszyscy z pracy nad podniesieniem ludu włościańskiego, po wsiach, po czytelniach. Nie szczędził on czasu i pracy, nie dbał na wygody, ale służył nam radą i pomocą co było w jego mocy. Nie będziemy go wam opisywać, bo nie potrzeba, bo znają go wszyscy. Takiego nam potrzeba na posła, jak on, i jego musimy wybrać. Jeszcze raz przypominamy Wam Bracia, że macie wybrać pana profesora Jana Zamorskiego na posła, a na zastępcę Franciszka Sobolaka, włościanina z Maksymówki. *Polacy z Białej.*

Herbutów, powiat rohatyński.

W niedzielę dnia 7. b. m. odbył się tu wiec polski przedwyborczy. W obszernym domu p. M. Starczewskiego zebrało się zwyż 50 miejscowych włościan-Polaków, by zastanowić się nad sprawą tak już blizkich wyborów.

Przewodniczącym wybrano p. Tadeusza Rybczyńskiego, któren udzielił głosu p. J. Kwiatkowskiemu ze Stanisławowa. Ten w dłuższem przemówieniu wyjaśnił zgromadzonym doniosłość reformy wyborczej i prawa, które każdemu przysługują na podstawie tejże ustawy, a zarazem obowiązki, które ciężą na każdym Polaku — wzywając obecnych, by głosowali tylko na takiego kandydata, który stać będzie przy sztandarze narodowym — i obieca, że wstąpi do Koła polskiego, gdyż tylko w naszej solidarności leży potęga i siła. Wkońcu wezwał mówca obecnych, by nikogo z nich nie zabrakło w dniu wyborów przy urnie i by nikt nie lenił się w wypełnieniu tego ważnego obowiązku społecznego, który na każdym Polaku cięży. Zgromadzeni jednogłośnie zgodzili się na postawiony przez referenta wniosek, by kandydat wyżej wymienionym warunkom odpowiadał i zawiązali zaraz komitet wyborczy, w skład którego weszli: pp. Tadeusz Rybczyński przew., Marcin Starczewski, Wincenty Ogonowski i Feliks Ogonowski.

Iwanówka koło Trembowli.

Pisaliśmy już Szanownej Redakcyi o naszym wójcie, K. Wiśniowieckim, i o jego sprawach — lecz nie tylko on sam demoralizuje całą gminę, naruszając ustawę, lecz ma jeszcze wielce zacnego towarzysza w osobie pisarza gminnego, Piotra Olejnika, emerytowanego żandarma. Pisarz ten chciałby i dobrze żyć i pieniądze mieć i nic nie robić — wyszukuje więc sobie coraz nowe źródła dochodu.

Oto wzmogła się w naszej wsi emigracya do Ameryki — a pisarz nasz nie omieszkał skorzystać z niej i bierze od każdego poświadczenia przynależności do gminy tutejszej, potrzebnego do wydania paszportu, niewielką kwotę, bo tylko 2 korony. — Prawda, ładny zysk! — Lecz nie zadawalnia się i tem i oto pobiera od wystawienia świadectwa ubóstwa pieniądze i to jak już sam tytuł tego bezprawnego zarobku wskazuje, od najuboższych mieszkańców gminy! Która więc gmina, nie tylko u nas w Galicyi, ale w całym świecie może się poszczycić takim pisarzem? —

Hej bracia Polacy naszego okręgu wyborczego, tą drogą do Was wszystkich się zwracamy i prosimy Was wszystkich byście głosowali tylko na Dr. Jana Sochę — syna chłopskiego, który zna biedę chłopską, wie, czego my potrzebujemy — bo on wyrósł w chacie chłopskiej, a tylko swoją pracą dobił się do stopnia sędziowskiego, a teraz prokuratora.

On razem z nami jadł ten czarny, w pocie czoła, zapracowany chleb; on pomagał nieraz swemu ojcu w ciężkiej chłopskiej pracy — i dziś nie zapomniał o tej naszej chłopskiej biedzie — bo już, jako sędzia, od 8 lat nie za mandat poselski, lecz z miłości do nas, chłopów, z których sam pochodzi — pracował i pracuje nad naszem dobrem. On to zakładał czytelnie chłopskie, on nas uczył, jakie prawa mamy — on znał biednego chłopa — nigdy tego chłopa nie znieważył, lecz wszędzie i zawsze radził temu chłopu w każdej sprawie. On dalej za swoje pieniądze kupował do naszych czytelni książki — on naszym synom pomagał w szkołach.

Tak więc, chłopi Polacy, nie dajcie się bałamucić, — ale wszyscy razem, jak jeden mąż, przyjdźcie do wyborów i wypiszcie na swoich kartkach do głosowania tylko imię i nazwisko Dr. Jana Sochy na posła — nie pozwólcie, by kto inny był na waszej kartce — bo pamiętajcie o tem, że Dr. Jan Socha jest nasz, chłopski syn, i on jeden potrafi bronić nas, chłopów, w parlamencie — bo zna naszą biedę chłopską. *Czytelnik.*

Zarzecze, powiat Rzeszów.

W niedzielę, dnia 14. kwietnia b. r. odbył się w domu gospodarza Oliwy wiec ludowców ze wsi Zarzecza, Babicy, Lutoryża, na który to przyjechał jakiś Baran, a miał być z Przybyszówki w asyście jakiegoś niby pana. Obecnych było

około 80. Słyszymy wiele o wyborach, ale nikt dotychczas do nas nie zawitał, prócz owego pana Barana, wobec tego nie wiemy, komu mamy oddać swój głos. Niektórzy gospodarze wiedzą czem ludowcy pachną, co to za arcymądrzy ludzie wraz ze swą szmatą „Przyjacielem ludu" i, prócz kilku zatwardziałych sojuszników p. Stapińskiego, z których najwięcej się odznacza J. W. z Zarzecza, nie wielu przybyło jak na te wsie, pomimo, że mówiono, że Bóg nie wie, kto przyjedzie i będzie przemawiał.

Nie będę się wiele rozpisywał, nadmienię jeszcze tylko tyle, że trudno się było dowiedzieć, kto jest ten, co zabrał głos, aż się później dowiedzieliśmy, gdy powiedział, by jego wybrać posłem, wprawdzie po mowie można było poznać cokolwiek, gdy używał wyrazów cys, gdzies, brakowało jeszcze kaj, dalej mówiąc, że nie potrzeba koniecznie po niemiecku umieć we Wiedniu, że to musi być z okolic Trzciany. Początkowo było dość spokojnie, aż później przerwał tę kandydacką mowę gospodarz Domino, nie chcąc już słuchać tych wychwalań, za co go Baran ma skarżyć. Wreszcie zakończono gdzieś w innem miejscu późno w nocy, a już prawie nikogo nie było, ale mowca miał jeszcze animusz.

Możeby w nasze okolice kto inny zajechał i przemówił rozsądnie i mądrze, bo to najważniejsze i przez to oświecił choć trochę ludowców, bo szkoda tych ludzi, a jest ich tu nie bardzo wielu — reszta to bezpartyjni, a może ich Pan Bóg oświeci. *J. W.*

(Zdaje się, że był to p. Siwula. — Przyp. Red.)

Listy.

Bochnia.

Szanowni czytelnicy! — Już to kilka lat temu, jak nas górników z Bochni gniecie straszna niedola. Mamy wprawdzie swoich delegatów i wydziałowych dla naszej obrony i ich obowiązkiem jest bronić nas i opiekować się nami na każdym kroku, ale co tam z tego. Ale w tym wydziale jakoś wszystko idzie na wspak. Prócz dwu, p. Kubickiego St. i p. Michalika, którzy mają jeszcze czułość nad nami, nie mamy opiekunem żadnego. Inni czterej bynajmniej się o nas nie starają, o czem dowiedzieliśmy się dopiero teraz, po przykrościach, jakie mamy, a które znosimy cierpliwie na naszych barkach. Znosić, jakkolwiek są bardzo ciężkie, musimy, bo ci właśnie pankowie nic się o nas nie starają, chociaż to jest ich obowiązkiem i na to są wybranymi. Otóż pokrótce opiszę Wam, Szanowni czytelnicy, jacy to są ci panowie wydziałowi. Pierwszym ptaszkiem jest p. Olesiński, który dba tylko sam o siebie. Przedtem to obiecywał nam złote góry, tak samo jak i ks. Stojałowski, który obiecywał nam aż lasy, zanim nie został tem, czem pragnął. Teraz jednak do niczego się nie wtrąci i niczem nie zajmie. Zamiast myśleć o biedzie górnika, czy on ma co jeść i dzieci jego, ma głowę zajętą loteryą i ciągle myśli nad tem, czy będzie 4 czy (piętnaście) 15. Drugim takim ptaszkiem jest p. Ślizowski Jan, ten to łapie bez lepu, tylko dobre sieci na nas zastawia. Klęczy on pod figurą, ale ma dyabła za skórą. Jak mu co mówimy, to nas zbywa zawsze swojem „byłem, mówiłem" i nic więcej. O nas mu się wcale nie rozchodzi i nie naprzykrza się też panom, bo sam ma zarobki dobre, a o górników wtedy, kiedy sam jest panem, po co się ma troszczyć o innych, kiedy jemu jest dobrze. Jest tu jeszcze jeden anioł, M. Grabjas, jest on aniołem, ale nie tym, co z prawicy, tylko tym, co z lewicy szepcze do ucha, aby tylko pozbyć się tego, co z prawicy. Tak samo on robi, bo jak mu który z górników co mówi, to on tylko do ucha szepcze i to jeszcze po cichu, ażeby się go jak najprędzej pozbyć, bo o biedzie górnika nie chce ani słyszeć.

Ostatnim wreszcie bardzo dobrym numerem jest p. Hełmecki. Ten, jak mu o czem mówić, to tylko głową kręci i śmieje się.

Tak więc cała ta czwórka, jak miał być wybór wydziałowych, to opowiadała, jakich to potrzeba na wydziałowych, że wydziałowy to powinien znać dolę górników i starać się o nich, ich bronić, — bardzo dużo o tem gadali. A teraz co robią? nawet nie zajrzeli na kolej, jak tam gospodarzy p. Dobrzański, co wyrabia przy wadze i jak zbiera łapówki, od kogo tylko może. O tem jednak nasi wydziałowi nic nie wiedzą. Takich to mamy wydziałowych dobrych ani słowa. Starają się o wszystko, lecz niestety nie dla nas, tylko dla siebie. *Narodowcy z grona górniczego.*

Ropczyce.

Już od dłuższego czasu nie możemy dopatrzeć się w „Ojczyźnie" korespondencyi z naszego miasta. Ale tymczasem nie brak ich w „Prawie ludu" i „Naprzodzie" i innych. Z tego nie wynika jednak, aby „zamnożyli" się u nas „towarzysze", gdyż na ich działalność za — twarda tu gleba — oni tylko piszą i milczą. Ludzie ci bowiem w liczbie 3.—4-ch w „swoich błędach drugich widzą" i piszą różne dury do gazet, które ogólnie nazwać można „zbiorem ludzkich występków".

Natomiast, drogi czytelniku, znajdziesz u nas sporą liczbę narodowych demokratów (przeważnie młodych ludzi) i nieznaczną liczbę z „centrum ludowego". Oświata z każdym dniem postępuje. Czytelnia T. S. L. w Ropczycach rozwija się bardzo dobrze. Ludzie garną się do książek i choć cztery razy w tygodniu wypożyczają książki, zawsze zgłasza się po 40, 50 i więcej. Wkońcu podnoszę, że mylił się autor listu, umieszczonego w „Prawie ludu" z 8. lutego 1907., że jego wywodem zachwycali się czytający, że mógł tyle nowości zebrać i opisać ks. Krzysiaka, tutejszego proboszcza — przeciwnie mieszczaństwo nasze ubolewało nad tą korespondencyą, albowiem o fa-

kłach tych wiedziano u nas od dawna, jak np., że jest majętnym, ale nie zazdrościli mu bogactwa, bo są u nas bogatsi od niego. no, ale przecież „czerwoni“ nie znoszą brzęku pieniędzy w cudzej kieszeni — zaraz gotowi są dzielić się nimi.

Na razie zakończam. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i proszę o umieszczenie tego listu.

Demokrata.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Dzień polski w Dumie. Tak nazwały gazety rosyjskie dzień, w którym posłowie polscy, Stecki i Żukowski, zabrali głos nad przedłożonym budżetem. Już w poprzednim numerze zaznaczyliśmy, że swym wystąpieniem Polacy zyskali sobie poważanie, co przyznają nawet niechętne Polakom pisma rosyjskie; wszystkie, nawet wrogie sprawie polskiej podają szczegółowo mowy pp. Steckiego i Żukowskiego i przyznają posłom polskim o wiele większe wyrobienie polityczne od posłów rosyjskich i większą znajomość spraw. Pisma kadetów, pisząc o dniu polskim, zdają się mieć żal, że to z ich partyi posłowie nie potrafili tak wystąpić, pomimo, że uchodzą za najtęższych w Dumie i musieli odstąpić pierwszeństwa Polakom. Posłowie opozycyj cieszą się, że takich przeciwników ma rząd w Dumie, sądząc, słusznie, że najwięcej kłopotu rządowi carskiemu w prowadzeniu dalej dotychczasowej polityki ucisku sprawią Polacy.

Zatarg Dumy z prezesem ministrów wybuchł o to, czy komisye mogą żądać od ziemstw sprawozdań w pewnych sprawach, jak też czy komisye Dumy mogą zaprosić dla dorady rzeczoznawców. W pierwszej sprawie poszło o to, że komisya dla dania pomocy okolicom, dotkniętych głodem, zwróciła się do ziemstw, co rząd w tej sprawie zrobił i czy rzeczywiście pomoc rządu okazała się dostateczną. Po oświadczeniu prezesa Dumy, że komisye będą żądały sprawozdań po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych, nastąpiło porozumienie z rządem. W drugiej sprawie Duma nie ustąpiła, powołując się na regulamin, że komisye mają prawo powołać rzeczoznawców w celu porady w danej sprawie. Jak z tego widzimy rządowi zależy, aby Duma jak najmniej mogła zrobić, bo przecież to dla rządu najlepiej, jak Duma nic nie będzie robić.

Rozwiązanie Dumy. Los Dumy od samego początku jest bardzo nie pewny. Rząd chciałby się jej pozbyć, jednak nie może, pomimo próśb do cara czarnych sotni, bo pieniędzy nie dadzą za granicą, gdyby jednak zdołał rząd zaciągnąć pożyczkę, to kto wie, czy wtedy nie usłuchałby czarnosecińców i Dumy nie rozwiązał.

Autonomia Królestwa Polskiego. Koło polskie w Dumie wniesie w tych dniach projekt autonomii Królestwa Polskiego z osobnym Sejmem w Warszawie. Projekt posłów polskich, zdaje się, dzięki wystąpieniu posłów: Dmowskiego, Steckiego i Żukowskiego, zyska większość. Już dziś obliczają, że co najmniej 250 posłów na 524 będzie głosowało za autonomią Królestwa Polskiego.

Walki w Łodzi. Donosiliśmy już o postanowieniu fabrykantów otwarcia fabryk Poznańskiego, jak też, że socyaliści nie chcieli zgodzić się, aby robotnicy powrócili do pracy i nie przymierali dalej głodem. To też chociaż na dwóch wiecach głosili, że wolę większości należy uszanować, po uchwaleniu, wbrew ich woli, powrotu do pracy, rozpoczęli mordować tych, którzy do pracy się zgłosili. Robotnicy, których zaczęli socyaliści mordować, zaczęli obronę i na Bałutach, przedmieściu robotniczem, przyszło do formalnej wojny. W ubiegłym tygodniu przeszło 30-tu robotników straciło w tych walkach życie. W walce tej socyaliści posługują się tak rewolwerami jak i bombami. Pod jeden dom, zamieszkały przez robotników-narodowców, socyaliści podłożyli dwie bomby, chcąc wygubić robotników wraz z ich rodzinami. Nie udało im się jednak podłożyć ich w odpowiednie miejsca i zbrodniczy ich zamiar spełz na niczem. Wojsko rosyjskie i policya prawie, że zupełnie nie przeszkadza socyalistom w ich napadach.

Z zaboru pruskiego.

Z Sejmu pruskiego. W komisyi budżetowej sejmu pruskiego minister rolnictwa mówił, że z funduszu kolonizacyjnego kupuje się ziemię od Niemców tylko wtedy, gdy zachodzi obawa, że ziemia ta dostanie się w polskie ręce; przedewszystkiem rząd stara się wykupić ziemię z rąk Polaków. Mówił on, że z Polakami bardzo trudna jest walka i, pomimo poparcia rządu i łożenia milionów, Polacy kupili w 10-ciu ostatnich latach o 60.000 hektarów ziemi więcej, niż Niemcy. Mimo tego rząd nie zamyśla zaniechać swej polityki i choćby i dalej mu się nie udawało, od swego zamiaru nie odstąpi, chociaż nawet miliony, dane przez sejm pruski, już się kończą. Obecnie potrzebuje rząd tak nowych milionów na wykupno ziemi polskiej, jak i nowych ustaw, ograniczających Polaków przy zakupnie gruntu. W tej sesyi jednak rząd nie wniesie projektu owych ustaw z powodu przeszkód, tak prawniczych, jak i ekonomicznych.

Z parlamentu niemieckiego. W dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych zabrał głos poseł polski Brejski, wykazując, że prawa i urzędnicy pruscy dążą do ograniczenia praw Polaków. Dalej wskazywał, że polityka taka nie prowadzi do niczego i rząd, który powiada, że chce uprzemysłowić wschód, do tego tym sposobem nie dojdzie. Niech zostawi wolność kupcom i rękodzielnikom, a z pewnością

przemysł na wschodzie się rozwinie. Żądał on również, aby Polakom przyznano słuszne prawa zakładania szkół polskich wyższych i niższych.

Z zaboru austryackiego.

Cesarz w Pradze. W poniedziałek zjechał cesarz na 4 tygodnie do stolicy Czech, Pragi. Ma to być nagrodą dla stronnictwa młodoczeskiego za stanowisko wobec reformy wyborczej. Ludność przyjmowała cesarza entuzyastycznie, miasto wyglądało uroczyście.

Śmierć prezydenta Lwowa. Dnia 13. b. m. zmarł nagle we Lwowie prezydent miasta, Michał Michalski. Był to człowiek żelaznej wytrwałości i szlachetnego charakteru. Z majstra kowalskiego doszedł przez pracę do najwyższej godności: został prezydentem stolicy kraju. Cześć jego pamięci.

Wiadomości.

Krakowski Oddział Towarzystwa Prawnej ochrony podatników (ul. Floryańska l. 13) podaje do wiadomości wszystkich interesowanych niezwykle ważne orzeczenie Trybunału administracyjnego z dnia 18. lutego 1907 L. 8.547 ex 1906. V. G. H., w szczególności: Władze podatkowe zastosowują postępowanie kontumacyjne przy wymiarach podatku osobisto-dochodowego we wszystkich tych wypadkach, w których fasye do tego podatku przedłożono po dniu 9. lutego względnie po upływie 8-dniowego terminu do przedłożenia fasyi wezwaniem nakreślonego. Wezwania wspomniane obejmują równocześnie i ponaglenia. Powołanem orzeczeniem zniósł Trybunał administracyjny wymiar podatku, opierając się na tem, że w myśl ustawy wezwanie powinno być doręczone stronie osobno, względnie opublikowane, a po upływie nakreślonego wezwaniem terminu osobne ponaglenie pod zagrożeniem wymiaru, z urzędu. Ponieważ władze podatkowe w Galicyi zaprowadziły podobną komulacyę wzywania i ponaglania jednem pismem do przedkładania fasyi, przeto wobec powyższego orzeczenia wszelkie wymiary z urzędu t. j. kontumacyjne są sprzeczne z ustawą i mogą być w drodze odpowiedniego rekursu uchylone.

Poświęcenie kościoła w Semenowie. W parafii trembowelskiej w Semenowie powstała nowa ostoja katolicka i warownia polska. Właściciel hr. Józef Bolesta-Koziebrodzki zbudował własnym nakładem piękny kościół, w stylu gotyckim i wyposarzył go we wszystkie przybory kościelne. W dniu 18. marca tego roku, jako we wigilię świętego patrona fundatora, pleban trembowelski w otoczeniu czterech kapłanów poświęcił kościół i dzwon, poczem odprawiono najpierw cichą a następnie uroczystą śpiewaną mszę świętą z kazaniem i procesyą. Kościół, choć dość obszerny, pomieścił zaledwie połowę wiernych, którzy zeszli na uroczystość tak z Semenowa jak i z sąsiednich wsi. Prawie pięć godzin trwały obrzędy i nabożeństwa. Dostojny fundator, ani na chwilę nie odstąpił, ale prawdziwie staropolską pobożnością osobiście usługiwał celebrującym kapłanom. Pan hr. Koziebrodzki, syn żołnierza, sam za młodu służył w wojsku, porzucił jednak zawód wojskowy i osiadł na swej ojcowiźnie. Swą pracą, sprawiedliwością i ofiarnością na cele publiczne zyskał sobie serca wielu. Włościanie uważają go za ostrego, ale bardzo sprawiedliwego. Jako przykład jego sprawiedliwości podaję następujący przykład: Raz zgodził się włościanin do zorania pola po pewnej cenie. Każdy zorał umówiony kawałek, a jak się to i przytrafi jedną lub dwie skiby więcej, ale za te nadorane skiby nikt nie myślał o zapłacie. Gdy przyszło do odbioru, sam pan odmierzył zorane pole i zapłacił każdemu i za nadorane skiby. Nie pamiętają tu ludzie, aby kiedykolwiek zarwał robotnika. To też swą prawością zyskał sobie wdzięczność ludzi, którzy umią ocenić dobre czyny. Oby takich obywatelskich czynów było jak najwięcej, dla dobra naszej wspólnej Matki-Ojczyzny.

Prusacy nie chcą dopuścić robotników polskich do Danii. Rok rocznie całe gromady robotników z Galicyi wyjeżdżają za zarobkiem na zachód. Wydział krajowy, któremu Sejm polecił zająć się dolą wychodźców, wysłał Dr. Pazdrę do Danii, który porozumiał się z tamtejszymi rolnikami i doprowadził między związkiem rolników duńskich a Wydziałem krajowem do ugody korzystnej dla robotników. I tak według ugody krajowe Biuro pracy zawiera z robotnikami kontrakty, do których muszą się stosować obie strony. Do kontrolowania tej ugody poustanawiano opiekunów ze strony Wydziału krajowego. Dzięki temu bardzo wielu robotników udaje się do Danii. Prusacy, którzy dawali gorszą pracę i obchodzili się źle z robotnikami, nie mogą dziś dostać robotnika, z tego powodu podnieśli oni krzyk i żądają, aby rząd pruski nie pozwolił robotnikom polskim przejeżdżać przez Prusy do Danii.

Ważne dla wyjeżdżających za zarobkiem do Ameryki lub Anglii. Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosiło, że wychodźcom, którzy przez Holandyę udają się do Anglii, aby tam osiąść, lub z jednego z portów angielskich udać się do Ameryki lub innych krajów, dozwolony jest przejazd przez Holandyę tylko w takim razie, jeżeli posiadają kartę policyjną przez komisarza policyi w Rotterdamie wystawioną i zaopatrzoną w jego pieczęć urzędową. Karty takie otrzymywać mogą wychodźcy za pośrednictwem Towarzystw żeglugi, przy pomocy których wybierają się za morze, albo za pośrednictwem agentów. Ci, którzy wybierają się do Ameryki przez Amsterdam lub Antwerpię, powinni o karty policyjne się postarać, aby nie

narażać się na niepotrzebne koszta. Ponadto muszą być wychodźcy przy przybyciu do Holandyi zaopatrzeni w kartę jazdy, na podstawie której dojechać mogą co najmniej do portu, z którego ma się odbyć dalsza ich podróż. Wychodźcy, którzy tym wymaganiom nie uczynią zadość, nie będą dopuszczeni do Holandyi, względnie mogą być zawróceni z holenderskich portów.

Powracającym emigrantom, którzy przybywają do Holandyi, może być w razie, jeżeli powrót ma się odbywać przez Niemcy, przejazd przez Holandyę dozwolony tylko w takim razie, jeśli wykazać się mogą, że mają dostateczne środki dla przejazdu przez Holandyę i Niemcy, jakoteż dla wyżywienia się w tym czasie.

Do czego doprowadza agitacya hajdamaków ruskich; świadczy o tem fakt opisany w „Kurjerze stanisławowskim": Augustowi Janiczkowi, konduktorowi kolejowemu, zamieszkałemu we wsi Uhornikach pod Stanisławowem, zmarło siedmioletnie dziecię, które tenże musiał na cmentarzu tamtejszym pochować. Opłaciwszy wszelkie taksy za oglądanie zwłok i wykopanie grobu etc., zaprosił p. Janiczek, który jest obrządku rzymsko-katolickiego, dwóch księży z Tyśmienicy, do której to parafii Uhorniki należą. Obaj księża przybyli we wtorek po wielkanocnych świętach do Uhornik na pogrzeb, a odprawiwszy w domu zmarłego dziecka modlitwy, przeprowadzili kondukt na cmentarz. Skoro grabarz (ruski chłop) ich zobaczył, porzucił ryskal przy wykopanym grobie i z cmentarza oddalił się. Posłano zaraz za nim, gdyż bez jego pomocy, ciało zmarłego pogrzebanem być nie mogło. Kondukt pogrzebowy dwie godziny czekał na grabarza, który poszedł do szynku i tam oświadczył, że grzebać nie pójdzie, bo na pogrzebie są polskie „ksiądzy". Nie pomogły perswazye i obietnice sutej zapłaty, grabarz uparł się i pozostał w szynku. Wtedy jeden z obecnych na pogrzebie kolegów ojca zmarłego dziecka wlazł do dołu, dokończył kopania grobu i ułożył tam trumnę, a obaj polscy księża kolejno brali za ryskal i zasypywali ziemią grób, dopóki go nie zapełnili, a potem na mogile zakopali krzyż. Oto do czego doprowadza namiętna po wsiach agitacya przeciw „Lachom".

Przemysł w Królestwie Polskiem. W roku 1906 było w Królestwie Polskiem 10 tysięcy 479 fabryk, w których pracowało 276 tysięcy 747 robotników i wyrobiono towarów za 1 miliard 34 miliony 645 tysięcy 873 koron. W roku 1904 i 1905 przemysł w Królestwie rozwijał się lepiej i o wiele więcej wyrobiono towarów, gdyż nie było tyle strejków, które w r. 1906 socyaliści dla byle czego wywoływali.

Ile Lwów spotrzebował w styczniu? W styczniu skonsumował Lwów: 1.400 sztuk grubego bydła rogatego, 3.648 sztuk jałownika i cielat, 111 baranów, 4.191 sztuk trzody chlewnej, 126.800 kg. świeżego mięsa dowiezionego z prowincyi, 38.985 sztuk kur, a 29.081 sztuk rozmaitego innego drobiu, 7 dzików, 385 sarn, 6.139 zajęcy, 338 bażantów, 1.932 sztuk dzikiego ptactwa, 141.900 kg. ryb, 81.600 kg. ryżu, 4,130.700 kg. mąki białej i używanej do wypiekania chleba, 12.200 kg. jarzyn, 84.200 kg. owoców świeżych i suszonych, 102.000 kg. masła, 11.000 kg. smalcu, 63.500 kg. sera, 12.820 sztuk jaj, 24.800 kg. oliwy.

Oprócz tego dowieziono do Lwowa w tym miesiącu 1,012.000 kg. owsa, 1.721.000 kg. siana i słomy, 22.091 kub. metrów twardego drzewa opałowego, a 3.819 metrów kub. miękkiego drzewa, 7,239.800 kg. węgla kamiennego, a 97.700 kg. węgla drzewnego. Napojów alkoholowych dowieziono w tym miesiącu do Lwowa: 6.500 litrów rumu i likierów, 117.900 litrów spirytusu i wódek niesłodzonych, 36.200 litrów wina, 22.900 litrów syconego miodu i 1.113.700 litrów piwa. Gdyby tak przez cały rok we Lwowie pito jak w styczniu, to obliczają że przepitoby 9 milionów 74 tysięcy 352 kor.

Katastrofa głodowa w Chinach. Nowy Jork. Według telegramu z Szangaju, pogorszyło się położenie w okolicach dotkniętych klęską głodową. Rząd niema dostatecznych środków na zaradzenie złemu. Głodem dotkniętych jest 10 milionów ludzi, z czego 3 miliony skazanych jest na śmierć głodową. Ludność żywi się niedojrzałem zbożem. Liczba ludzi umierających dziennie z głodu ma wynosić 5.000.

Dodatek rolniczy.

5. Jak zaprowadzić ułożony w głowie płodozmian na polu.

(Ciąg dalszy).

Sąsiedzi okrutnie sobie z początku pokpiwali z Wincentego i przepowiadali gospodarce jego marny koniec, lecz teraz przestali już żartować, bo sami widzą, że ma on lepsze zbiory od nich. On w tym roku cały już grunt gnojem przejdzie, a za drugim powrotem gnoju w tych samych półkach coraz lepiej rodzić tam się będzie; sąsiedzi jeszcze i pół gruntu nie wygnoili i jeszcze dużo wody upłynie, zanim cały grunt wygnoją. Sąsiedzi, którzy mają tyleż gruntu, co Wincenty, sieją żyta po 7 i po 9 morgów, bo mówią, że kto ma żytko, to ma wszystko; ale jakoś im się to żytko słabo rodzi, bo sieją je i w owsisku i w żytnisku. Wincenty sieje parę morgów żyta mniej, a sprząta go dużo więcej i ma słomy i ziarna tyle, że swoich sąsiadów nieraz poratuje. Wincenty ma głowę spokojną, bo już teraz na wiosnę wie nie tylko to, gdzie ma na jesień żyto posiać, ale i to, co za kilka lat na każdem półku siać mu wypada, a sąsiedzi jego na św. Bartłomiej niemało sobie głowy

nasuszą, gdzieby jeszcze jaki kawałek na żyto wynaleźć. Takie oto korzyści przynosi płodozmian.

Wincenty musiał całe 6 lat swój płodozmian zaprowadzać, bo miał grunt wyjałowiony i mógł koniczynę siać tylko tam, gdzie pod ziemniaki gnoju położył. Kto ma grunt od dawna gnojony, ten daleko prędzej może płodozmian na swym gruncie zaprowadzić.

Inny gospodarz z Bazanowa na dwunastu morgach gruntu obsiewał grunt swój w 3 pola. Miał na jednem pólku oziminę, na drugiem jęczmień, owies i ziemniaki, na trzeciem trochę koniczyny, grochu, gryki, żyta, ziemniaków, lnu i prosa. Gnój kładł bez porządku, gdzie się trafiło, ale że dawno już gospodarował, to cały grunt miał gnojony. Bieda mu była bez pastwiska, a bardzo mało miał co rok pola pod owies i grykę, więc wynajmował sobie pastwisko i parę morgów pod owies i grykę w sąsiednim dworze. Gdy jednak grunt dworski koloniści rozkupili, skończyło się wynajmowanie i wielka mu zaczęła bieda dokuczać. Z biedy tej wyciągnął go płodozmian, który na gruncie swoim zaprowadził. Ponieważ gospodarz ten był znajomym Wincentego i w sąsiedniej wiosce mieszkał, więc postanowił taki sam płodozmian zaprowadzić jak Wincenty. Więc podzielił grunt swój na 6 pólek i ułożył sobie, żeby na każdem pólku były:

w 1-ym roku ziemniaki na gnoju oraz proso i len,
w 2-im „ jęczmień i owies podsiane koniczyną,
w 3-im „ koniczyna czerwona i biała,
w 4-ym „ żyto,
w 5-ym „ groch i gryka na gnoju,
w 6-ym „ żyto.

Ponieważ miał przedtem 3 pólka czteromorgowe, więc podzielił każde pólko na pół i zrobiło się w ten sposób 6 pólek dwumorgowych.

RYSUNEK 3.

I	żyto
II	ziemniaki, jęczmień, owies
III	koniczyna, ziemniaki, żyto, groch, gryka, proso, len

W roku 1898 grunt gospodarza tego był tak obsiany:
na jednem pólku miał żyto,
na drugiem pólku ziemniaki, jęczmień i owies,
na trzeciem pólku koniczynę, żyto, ziemniaki, groch, proso i grykę.

Na rysunku 3-im tu obok widać, jak w roku 1898-ym były obsiane wszystkie trzy pólka gospodarza z Bazanowa.

Aby sobie ułatwić zaprowadzenie płodozmianu, gospodarz ten zrobił tak samo, jak poprzednio Wincenty, to jest narysował na papierze kształt swego gruntu, podzielił każde z trzech pólek na dwie równe części, tak, że zrobiło się pólek sześć, poznaczył pólka numerami i na każdem pólku wpisał zboże, jakie w tym roku na niem rosło. Następnie na drugim papierze wypisał z boku po lewej stronie płodozmian, jak po sobie ziemiopłody mają występować i zmiany naznaczył liczbami: 1, 2, 3, 4, 5, 6. Obok tego narysował dużą ramę i ramę tę podzielił na kratki w taki sposób, że z góry na dół i z lewej strony ku prawej było w każdym rzędzie po 7 kratek (patrz rys. 5). Pierwszy rząd kratek z lewej strony ku prawej przeznaczył na nagłówki i w pierwszej kratce napisał „numer pólka“, w następnej kratce zapisał rok bieżący, a był to wtedy rok 1898 (dla każdego innego rokiem bieżącym będzie ten rok, w którym się płodozmian układa); w dalszych kratkach wpisał po kolei lata następne. W kratkach pod nagłówkiem „Numer pólka“ wpisał nasz gospodarz z góry na dół po kolei numery swoich pólek, więc I, II, III, IV, V, VI. W kratkach rokiem 1898-ym wpisał zboża, które na każdem pólku w tym roku rosło, bacząc, żeby przy każdem pólku było takie zboże zapisane, jakie naprawdę na niem zasiano. Przy zapisywaniu każdego zboża spoglądał na płodozmian, wypisany po lewej stronie, patrzał pod jaką liczbą płodozmianu znajduje się zapisane w kratce zboże i taką samą liczbę przy zbożu tem stawiał. Więc w pólku I było żyto, w płodozmianie pierwsze żyto stoi pod liczbą 4, postawił więc w kratce liczbę 4. W pólku II było też żyto; w płodozmianie drugie żyto stoi pod liczbą 6, więc w drugiej kratce przy życie postawił liczbę 6. W trzeciem pólku były ziemniaki i jęczmień; ziemniaki w płodozmianie stoją pod liczbą 1, więc postawił w kratce przy pólku III liczbę 1. W czwartem pólku rósł owies; w płodozmianie owies zapisany jest pod liczbą 2, więc w kratce przy pólku IV, zapisał liczbę 2. W piątem pólku rosła koniczyna; w płodozmianie koniczyna zapisana pod liczbą 3, więc w kratce przy pólku V, zapisał liczbę 3. W szóstem pólku rósł groch i gryka; w płodozmianie groch i gryka zapisane pod liczbą 5, więc przy pólku VI zapisał groch i grykę i liczbę 5. Potem w kratkach dalszych pierwszego rzędu z lewej strony ku prawej napisał pod rokiem 1899 liczbę następujące po tej liczbie, jaką zapisał w kratce pod rokiem 1898-ym, ażeby w tej kratce stała liczba 4, więc pod 1899-ym rokiem napisał liczbę 5, w następnej kratce liczbę 6, w następnej liczbę 1 (nie 7, bo miał tylko 6 pólek

RYSUNEK 4.

I	żyto
II	żyto
III	ziemniaki, jęczmień
IV	owies
V	koniczyna, żyto
VI	ziemniaki, groch, gryka, proso, len

Tak obsiany był grunt gospodarza z Bazanowa w roku 1898 przy podziale gruntu na 6 pólek.

RYSUNEK 5.

Płodozmian:	Numer pólka	Rok 1898	Rok 1899	Rok 1900	Rok 1901	Rok 1902	Rok 1903
1) ziemniaki, proso, len na gnoju	I	żyto 4	5	6	1	2	3
2) jęczmień i owies podsiany koniczyną	II	żyto 6	1	2	3	4	5
3) koniczyna czerwona i biała	III	ziemniaki 1	2	3	4	5	6
4) żyto	IV	jęczmień owies 2	3	4	5	6	1
5) groch i gryka na gnoju	V	koniczyna 3	4	5	6	1	2
6) żyto	VI	groch 5 gryka	6	1	2	3	4

Na rysunku tym widać z lewej strony wypisany i ponumerowany płodozmian; z prawej jest pokratkowana rama; w kratkach pierwrzego rzędu z góry na dół są wpisane po kolei numera pólek, w kratkach drugiego rzędu z góry na dół są przy każdem pólku wpisane te zboża, jakie na tych pólkach rosną w roku 1898, a każde zboże w tych kratkach jest naznaczone taką liczbą, pod jaką jest zapisane w plodozmianie na lew[illegible] kratki poznaczone są z lewej strony ku prawej lic[illegible] które kolejno następują po liczbach, wypisanych w [illegible] drugiego rzędu z góry na dół.

w płodozmianie), potem liczbę 2 a potem liczbę 3. W ten sposób, zaczynając zawsze od kratek i liczb wpisanych w kratkach pod 1898-ym rokiem, zapisał liczbami wszystkie kratki, pilnując, żeby liczby szły kolejno po sobie i żeby po liczbie 6 następowała liczba 1, a wtedy robota jego była skończona. Przy każdem pólku miał na 6 lat wpisane liczby i potrzebuje tylko spojrzeć, jakie zboże pod taką samą liczbą wpisane jest w płodozmianie, aby się dowiedzieć jakie zboże i w którym roku na każdem pólku siać należy. Więc na rok 1899 w pólku I, wypada siać groch i grykę, bo w kratce zapisana jest liczba 5, pod liczbą 5 zapisany jest w płodozmianie groch i gryka. W pólku II jest liczba 1, więc ziemniaki; w pólku III liczba 2 — więc jęczmień i owies; w pólku IV liczba 3 — więc koniczyna, (a że koniczyna nie była w owsie zasiana, więc gospodarz obsiał to pólko seradellą); w pólku V liczba 4 — więc żyto; w pólku VI jest liczby 6, więc żyto.

Na rok 1900: Przy pólku I liczba 6 — więc żyto; przy pólku II liczba 2 — więc jęczmień i owies; przy pólku III liczba 3 — więc koniczyna; przy pólku IV liczba 4 — więc żyto; przy pólku V liczba 5 — więc groch i gryka; przy pólku VI liczba 1 — więc ziemniaki na gnoju. I tak samo w każdym następnym roku.

W roku 1900-ym cały już płodozmian został wprowadzony i zaprowadzenie go trwało u tego gospodarza tylko 2 lata.

W taki sam sposób, zapomocą kratek i liczb można wprowadzić z wielką łatwością każdy płodozmian z jakąkolwiek ilością pólek.

Odpowiedzi Zarządu „Ojczyzny".

P. Stanisław Tokarczuk. Adres *„Przewodnika Kółek rolniczych":* Lwów ul. Kopernika L. 19. 2 kor. odebraliśmy. *P. Helena Żurawska.* Z pierwszego kwartału numera zupełnie wyczerpane, posyłamy Pani „Ojczyznę" od $^1/_4$. *P. W. Bielski.* Posyłamy Panu od $^1/_4$, numery od $^1/_1$ zupełnie wyczerpane. *P. Małodobry w Lisznowie.* Tak jest, czytelnicy i przyjaciele naszej gazetki, tak gorliwie wzięli się do jej rozpowszechniania, że w ostatnich miesiącach przybyło nam z górą tysiąc prenumeratorów. Obecnie drukujemy dziesięć tysięcy każdego numeru „Ojczyzny", a mamy nadzieję, że przy pomocy naszych czytelników, gdy każdy z nich choćby tylko jednego nowego pozyskał dla gazetki czytelnika, liczba ta wkrótce się podwoi.

Od Redakcyi. *Ks. Huciński.* Będzie w przyszłym. *Komarów i inne.* Tak samo. *Nawrócony ludowiec z pod Haczowa.* Umieścimy, ale nazwisko Redakcya dla siebie wiedzieć musi. Tajemnicę zachowamy. *Korespondenci, którzy się nie podpisali:* Listy poszły do kosza. Na żądanie nazwiska nie podajemy pod korespondencyą, ale my musimy wiedzieć, kto do nas pisze.

Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 14.

I. Adam Mickiewicz. II. Adam Asnyk. III. Stanisław Moniuszko. IV. Telimena. V. Wart Pac pałaca, a pałac Paca. VI. Teofil Lenartowicz — Lirenka. VII. Mickiewicz — Nowogródek.

VIII. Huczy woda po kamieniach,
A na głębi cicho płynie,
Nie sądź ludzi po zachceniach,
Ale prawdy szukaj w czynie!
Kto prawdziwie czuć niezdolny,
Ten się szumem słowa pieści,
Potok głośny a swawolny
Mało wody w sobie mieści;
Lecz spokojnej ciszy toń zwykle wielką głąb zwiastuje.
Na wiatr uczuć swych nie trwoni — kto głęboko [w duszy czuje.

Dobrze rozwiązali pp. W. Rybak, Kółko rol. w Zarzeczu, A. Wankowicz, W. Łanucha, Maciej Lisiński, J. Moś, J. Radek, A. Kłapa, Czytelnia w Zaborowie, Wł. Jastrzębski, A. Kochański, S. Komperda, W. Gubała, A. Rapacz, A. Kochański, K. Wirstlein, Śmietana, Piotrowski, J. Koprynia, K. Jarzynówna.

Nagrody przez losowanie otrzymali:

1. Bolesławity: „Dziecię Starego miasta", wylosowało Kółko rolnicze w Zarzeczu. 2. Rodziewiczówny: „Pożary i Zgliszcza", p. Piotrowski Józef w Krakowie. 3. Zycha: „Rozdzióbią nas kruki wrony", Karolina Jarzynówna w Krzeszowicach. 4. Bolesławity: „Szpieg", Czytelnia polska w Zaborowie. 5. Kurasia: „Z pod chłopskiej strzechy", Kochański w Hohensalza w Westfalii.

Prosimy o nadesłanie po 20 hal. na koszta przesyłki.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Do wyborców chrześcijańskich okręgu bocheńsko-brzeskiego! Komitet wyborczy narodowej demokracyi uchwalił całą siłą popierać kandydaturę **ks. Józefa Batki** z Niepołomic na posła do parlamentu jako kandydaturę z woli ludu i wzywa wszystkich przyjaciół politycznych, czytelników „Ojczyzny" i wszystkich wyborców, żeby się do tej kandydatury jako prawdziwie chrześcijańskiej, polskiej i ludowej przyłączyli. Oświadczamy, że roznoszących pogłoski fałszywe, zmierzające do powstrzymania wyborców od głosowania za ks. Batką, oddamy bezzwłocznie sądowi. (Wszelkie pytania listowe w sprawie akcyi wyborczej należy adresować: Stanisław Wójtowicz, naczelnik stacyi w Podłężu). Za Komitet: *St. Wójtowicz, St. Kasprzyk, L. Skoczylas.*

W dniu 29. kwietnia odbędzie się

w Szkole gospodyń wiejskich

w Albigowej koło Łańcuta

EGZAMIN

na zakończenie kursu zimowego a bezpośrednio po nim, obok kursu mleczarskiego, przeznaczonego dla tych, które poprzedni ukończyły, rozpocznie się kurs specyalny przygotowujący dziewczęta do

służby miejskiej.

Kandydatki na ten kurs winne nadsyłać podania do Zarządu szkoły najdalej do dnia 30. kwietnia, załączając: świadectwo moralności, zdrowia i ubóstwa, jeśli chcą być częściowo lub w zupełności uwolnione od opłaty szkolnej. Prócz tego mają się wykazać, że ukończyły 16-ty rok życia i że umieją czytać i pisać.

Kurs trwać będzie 6 miesięcy. — Opłata wynosi 24 koron miesięcznie.



Na wiosnę 1907
polecamy nasiona leśne,
flance leśne na żywopłoty
51—3—6

DRZEWA OWOCOWE

Produkcya nasion
i szkółki leśne i owocowe.

Zassów pod Czarną.

Cennik ilustrowany darmo i opłatnie.

Ceny nizkie, korzystne dla kupców i Kółek rolniczych.



Wyroby tkackie

Płótna, Ręczniki, Obrusy, Serwety, Dymy, Zapały, Dreliszki, Chustki, Oksfordy, Barchany, Płócienka kolorowe, Zefiry, Szyrtyngi, Kamgary, Szewioty na ubrania letnie męskie, damskie i dziecinne, poleca po bardzo umiarkowanych cenach

Wielki wybór.

Józef Bajgrowicz, tkacz
„pod Opatrznością" 44 7 52
w Korczynie obok Krosna.
Próbki i cenniki wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.
Towar doborowy.

Pracownia stolarska wyrobów
::: meblowych i fabrycznych :::

Ludwika Polińskiego

w Kołaczycach obok Jasła

wykonywuje stylowe urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, jakoteż urządzenia kościelne, urzędowe, aptekarskie, do sklepów, przerabia i odnawia stare antyki oraz podejmuje się wszelkich innych robót w zakres stolarstwa wchodzących.
Posiada na składzie wielki wybór trumien metalowych, dębowych, tapetowanych i z miękiego drzewa, oraz wieńce, szarfy, materace, kapy i poduszki
po bardzo umiarkowanych cenach.
26 10 52

NA SIEW WIOSENNY

polecam

OWSY: Doller amerykański; — Schlanstedt Strubego; Helan selekcyjny krajowy.
GROCH: Wczesny duży Victorya. **WYKĘ**.
Wszystkie zboża najstaranniej do siewu przygotowane na trierrach centryfudze czyszczone.
Buhajki pełnej i pół krwi Simenthal. Prosięta w różnym wieku czystej krwi Yorkshire — każdej chwili na zbyciu.
51—6—6
JAN SOŁOWIJ
Kamionka-Lipnik, poczta, stacya kolejowa w miejscu.



Prawnie strzeżony.

Każde naśladownictwo karygodne!
Jedynie prawdziwym jest

Thierry'ego Balsam

tylko z zieloną marką ochronną, przedstawiającą mniszkę. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek lub 1 wielka specyalna flaszka z patent. zamknięc. 5 K.

Thierry'ego maść centyfoliowa

przeciw wszelkim zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom etc. 2 słoiki K. 3·60. Wysyłki tylko za zaliczką lub poprz. nadesłaniem pieniędzy.
Dwa te ludowe środki lecznicze są powszechnie znane i uznanie za najlepsze.
Zamówienia adresować należy: 6—17—52
Aptekarz A. Thierry w Pregrada k. Rohitsch-Sauerbrunn.
Do nabycia prawie we wszystkich aptekach.
Broszurki z tysiącami oryg. pism dziękczynnych darmo i opłacone.

Moje tanie ceny zegarków wzbudzają senzacyę.



1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany, z pięknym niklowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem, złr. 1·95, tych samych zegarków 3 sztuki złr. 5·50, 6 sztuk 10 złr.

IGN. CYPRES

Kraków, ul. Floryańska L. 49.
Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. Życzący cennik zechce łaskawie nadmienić w którym piśmie anons wyczytał.
13—15—48

Pierścionki ślubne i zaręczynowe
jakoteż
wyroby złote i srebrne, zegarki precyzyjne
poleca najtaniej pod firmą:

Józef Feil w Krakowie

ulica Grodzka L. 60. 28 7 12
Cenniki na żądanie wysyła franco.

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.